Nr. 193. Lwów — Wtorek dnia 24 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Bartłomieja A. | Fotya M.
Jutro: św. Ludwika Kr. | Maksyma Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 5 m. 13 Zachód „ „ 6 „ 48
Długość dnia g. 13 m. 35 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 sierpnia.

Zatarg z Bułgaryą z powodu znanych nieprzyzwoitych wyrażeń się p. Stoiłowa został już załatwiony. Doniosła o tem sobotnia urzędowa *Wiener Abendpost* w następującym komunikacie: „Z polecenia bułgarskiego prezesa ministrów dr. Stoiłowa przybył dziś (t. j. w sobotę) bułgarski ajent dyplomatyczny dr. Sirmadjew do ministeryum spraw zagranicznych i na podstawie informacyi otrzymanych z Sofii złożył deklaracyę tej treści, że rozmowa p. Stoiłowa z korespondentem koburskim berlińskiego *Lokalanzeigera*, ogłoszona w numerze tego pisma z 31 lipca, została w głównych punktach przekręcona. Bułgarski prezydent ministrów nie miał bowiem najmniejszego zamiaru obrażania Austro-Węgier, lub najwyższego domu cesarskiego i dlatego też ubolewa szczerze nad tą publikacyą, jako niezgodną z jego przekonaniami. Jako powód zwłoki w złożeniu tej deklaracyi podano ze strony bułgarskiej to, że p. Stoiłowa nie było w Sofii, tudzież nieporozumienia z powodu spóźnionej i błędnej informacyi, które zmusiły bułgarskiego prezesa ministrów, ze względu na ważność i drażliwy charakter wypadku, odłożyć załatwienie tej sprawy aż do powrotu jego do Sofii“. Bliższe wyjaśnienia całej tej sprawy podaje w *Pol Corr.* pewna osoba, stojąca w bliskich stosunkach ze Stoiłowem. Otóż p. Stoiłow w rozmowie z korespondentem berlińskiego pisma chciał jedynie zastrzedz się przeciw temu, iż niektóre wypadki z ostatnich czasów, nad którymi sami Bułgarzy najwięcej ubolewają, austryacka i węgierska prasa ogólnie w sposób nieprzychylny dla księstwa bułgarskiego i przedstawia za miarę do ocenienia ogólnych stosunków w Bułgaryi. Otóż z tego tylko powodu p. Stoiłow wyraził swe ubolewanie i przy tej sposobności wskazał na to, że w Austro-Węgrzech, jak w ogóle w każdem państwie na świecie, zdarzają się czasami wypadki, same przez się ubolewania godne, które jednak nikomu nie dają prawa czynienia za nie odpowiedzialnym rządu i poniżania politycznych stosunków danego kraju, jak to w tym wypadku zrobiły dzienniki wiedeńskie i peszteńskie. Tylko w tem znaczeniu zrobił Stoiłow przygrywkę do stosunków austryackich, ani mu się nie śniło jednak robić przytem jakichkolwiek porównań. Z tego wynika, że p. Stoiłow daleki był od myśli obrażenia Austryi, nie mówiąc już o ubliżaniu w czemkolwiek czci należnej Monarsze austryackiemu, którego cnoty uwielbia i którego życzliwość nadal zachować pragnąłby zarówno książę Ferdynand, jak i rząd bułgarski.

Dziś o godzinie 11-tej przybył p. Faure do Kronsztadu i teraz, według własnych jego słów, wyrażonych do pewnego korespondenta, „przeżywa najpiękniejsze dni w swojem życiu“. Rozkoszy tej zapewne doznaje od samego świtu, bo płynąc wzdłuż wybrzeży zatoki Fińskiej, mógł się przekonać o prawdzie słów *Nowego Wremienia*: „Nasi francuscy przyjaciele będą wciąż czuli bicie rosyjskiego serca“. We wszystkich miastach i wioskach nadbrzeżnych, mimo których płynęła eskadra francuska, rozpostarte były na wysokich słupach płótna z napisami; „Vive la France!“ a niżej zwieszały się girlandy z zieleni i kwiatów. Wszędzie pukaniną z armatek pozdrawiano przepływającą eskadrę. Nareszcie gdy ona już się zbliżała do Kronsztadu, ukazał się na pełnem morzu ustrojony we flagi i zieleń parowiec, wiozący wszystkich radnych petersburskich, deputacye od miast rosyjskich, różne komitety zabawowe, wszelkie chóry i śpiewaków. Dokoła tego parostatku płynęło mnóstwo parowych łodzi, napełnionych publicznością. Nastąpiło powitanie, orkiestra zagrała marsyliankę, z francuskiego okrętu „Pothuan“ odpowiedziano rosyjskim hymnem, potem chór wykonał serenadę, a następnie burmistrz stołeczny p. Rad'kow-Rożnów powitał p. Faure'a w imieniu rosyjskiego narodu i zaprosił go do stolicy. Deputacye wręczyły drogim gościom album widoków Petersburga, wykonane podobno nadzwyczaj pięknie przez instytucyę, w której się sporządza banknoty państwowe, dalej dla każdego francuskiego okrętu — ogromny niklowy samowar i puzdro herbaty, wreszcie dla wszystkich majtków bilety wolnej jazdy tramwajami i kolejami. Po wymianie grzeczności eskadra ruszyła ku wyspie Kotlin, na której stoi Kronsztad, a tam już czekali na nią marynarze rosyjscy, mając na swym czele generalnego admirała floty, stryja cesarskiego w. ks. Aleksego, i ministra marynarki admirała Tyrtowa. Rychło potem przybył parowcem Mikołaj II z wielkimi książętami i zabrał gości do Peterhofu, gdzie od przystani do pałacu urządzono z masztów, ozdobionych flagami, wieńcami i herbami Francyi i Rosyi, rodzaj galeryi, której podłoga pokryta była kosztownym kobiercem. Jak wiadomo, jutro Mikołaj II zawiezie swego gościa do Petersburga, gdzie oni wysiądą tuż przed umyślnie zbudowanym olbrzymim posągiem Pokoju, którego wzniesieniem może chciano dać poznać francuskim gościom, jak Rosyanie rozumieją cel swej przyjaźni z republiką. Cesarz zawiezie swego gościa na drugi koniec stolicy, gdzie razem położą pierwszy granitowy kamień pod most na Newie, zwany w projekcie Troickim, ale zapewne będzie on jutro nazwany Francuskim — poczem Mikołaj II odwiezie p. Faure'a do pałacu Zimowego i tam go zostawi na cały dzień, a sam wróci do Peterhofu. Wieczorem tego dnia rada miejska stolicy da na cześć gości bankiet w ogrodzie Kartawowskim, illuminowanym i ozdobionym tak czarodziejsko, że — jak piszą petersburskie dzienniki — nic podobnego jeszcze świat nie widział.

Więc naprawdę „Francuzi czuć będą bicie rosyjskiego serca“, a ponieważ te festyny odbędą się pod znakiem pokoju, przeto dobrze, że się odbędą i dobrze, że częste są takie uroczystości właśnie teraz, gdy tyle waśni, antagonizmów politycznych i ekonomicznych wytwarza bezmiar nienawiści plemiennej, dzielącej Europę na wrogie obozy, dokoła których wznoszą się coraz grubsze mury wzajemnej odrazy i chęci szkodzenia. Może przecież takie uroczystości choć trochę zatamują prąd powszechnej nienawiści.

Korespondencye.

Warszawa 21 sierpnia

Wczoraj w Izdebnie, w powiecie błońskim, zmarł ś. p. Jan Kazimierz Plebański, którego nazwisko rozgłośne było w świecie naukowym polskim, a który jako profesor b. Szkoły Głównej duże położył zasługi, zachęcając młodzież do pracy, wlewając w nią ten zapał do nauki, który sam posiadał w wysokim stopniu. Ś. p. Plebański ur. się w r. 1831 w Bystrzycy w pow. mogilnickim w W. Ks. Poznańskiem. Odbywszy studya uniwersyteckie we Wrocławiu i w Berlinie objął posadę nauczyciela literatury polskiej, historyi, oraz języków łacińskiego i francuskiego w gimnazyach naprzód w Lesznie w W. Ks. Poznańskiem, następnie we Wrocławiu. Z Wrocławia w r. 1861 margrabia Wielopolski powołał go do Warszawy, gdzie zmarły objął posadę profesora najprzód w b. szkole przygotowawczej, zaś w r. 1862 katedrę profesora historyi powszechnej w b. Szkole Głównej. Działalność ś. p. Plebańskiego na tem stanowisku nie zatarła się w pamięci tych wszystkich, którzy wykładów jego słuchali. W r. 1869 ś. p. Plebański usunął się b. Szkoły Głównej, którą zrosyanizowano, i osiadłszy na roli, poświęcił się odtąd gospodarstwu wiejskiemu, spełniając pilnie obowiązki obywatelskie, do których powoływało go zaufanie ziemian. Od r. 1880 przez lat kilka był redaktorem *Biblioteki Warszawskiej* i *Encyklopedyi Wychowawczej*. Od r. 1875 do 1886 był też członkiem komitetu Tow. kred. ziemskiego. W ostatnich latach wycofał się zupełnie z życia publicznego.

Ś. p. Plebański napisał: „Obraz dworów europejskich na początku VII wieku, przedstawiony w dzienniku podróży króla Władysława, syna Zygmunta III-go, do Niemiec, Austryi, Belgii, Włoch, Szwajcaryi i t. d.“

Warszawa przystraja się na przyjęcie cesarza Mikołaja II i jego małżonki, którzy zamieszkają w odświeżonym Łazienkowskim pałacu. Ulice Wileńska i Aleksandrowska na Pradze, od dworca kolei Petersburskiej idące, stroją się obecnie dekoracyjnie w słupy i chorągwie. Tak samo na Krakowskiem Przedmieściu, na ulicy Senatorskiej i placu Teatralnym, na Nowym Świecie, w Alejach Jerozolimskich i Belwederskich ustawiane są olbrzymie maszty dwupiętrowej wysokości, spowite w sztuki tkaniny białej, czerwonej i szafrowej. Maszty te łączyć się będą festonami uwitemi z zieleni i kwiatów, a obok tego każdy z nich strojny będzie na połowie wysokości w proporczyki z flagami tej samej barwy, a powyżej nieco w monogramy, w tarcze z herbem Warszawy, syreną i inne ozdoby. Przy chodnikach na Krakowskiem Przedmieściu i na placu św. Aleksandra u wjazdu do Alei olbrzymie obeliski do iluminacyi są stawiane. Przechodzą one wysokością przyległe kamienice. Skwery przy Koperniku i na placu Trzech Krzyży od tygodnia przystrajane są przyrządami do iluminacyi gazowej, która tutaj wypadnie z pewnością najświetniej.

Komitet obywatelski opracował następujący projekt wjazdu pary monarszej, zatwierdzony już przez władzę wyższą: Przed kościołem św. Floryana na Pradze stać będzie duchowieństwo parafialne praskie, oraz bractwa z chorągwiami. Przy parku praskim: brama tryumfalna, według rysunku p. Jana Rosena, przy której grać będzie orkiestra fabryczna Temlera i Szwedego. Od tej bramy aż do masztu szpaler tworzyć będą robotnicy fabryczni. Na Zjeździe, [illegible] chóry operowe z jednej strony, orkiestra operowa z drugiej. Cechy z chorągwiami. W połowie Zjazdu brama tryumfalna cechowa, według rysunku budowniczego Rogójskiego. Tu staną cechy z chorągwiami. Przy kościele św. Anny duchowieństwo i bractwa z chorągwiami. Przy Resursie obywatelskiej orkiestra robotników drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Przy skwerze na Krakowskiem Przedmieściu, około figury Matki Boskiej, brama tryumfalna z emblematami handlu i przemysłu, według rysunku p. Rogójskiego; przy niej reprezentanci kupiectwa, giełdy, stowarzyszeń handlowych i przemysłowych. Przy kościele po-Karmelickim duchowieństwo i bractwa z chorągwiami. Naprzeciw ulicy Czystej estrada dla rabinów i reprezentantów gminy żydowskiej. Przy kościele PP. Wizytek duchowieństwo i bractwa. Na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Królewskiej estrada dla pastorów i reprezentantów gmin ewangelickich. Przy pałacu hr. Uruskich brama tryumfalna, według rysunku p. Rogójskiego — przy niej reprezentanci ziemian i obywatele m. Warszawy z orkiestrą Maydera. Przy kościele św. Krzyża duchowieństwo i bractwa. Na Nowym Świecie, przy ulicy Święto-Krzyskiej, brama tryumfalna rolników, wedle rysunku Rosena — orkiestra włościańska Namysłowskiego. Na Nowym Świecie, przy pałacu hr. Branickich, w pobliżu ulicy Smolnej, brama tryumfalna, przy niej członkowie stowarzyszeń sportowych z orkiestrą. Na placu św. Aleksandra orkiestra skombinowana teatrów Rozmaitości i Małego, chóry. Przy kościele św. Aleksandra duchowieństwo i bractwa — dalej szpalery, utworzone przez Towarzystwo Dobroczynności, sieroty z ochron i zakładów dobroczynnych chrześcijańskich i żydowskich. Na wszystkich ulicach, od dworca kolei Petersburskiej aż do Łazienek, szpalery tworzyć będą wyłącznie obywatele i mieszkańcy miasta. Okna i balkony będą otwarte. We wszystkich kościołach bić będą we dzwony.

Wiedeń, 21 sierpnia.

Elaborat rządowy, który we czwartek przedłożony zostanie na konferencyi w pałacu prezydyum Rady ministrów zaproszonym przedstawicielom wszystkich głównych stronnictw w Czechach, jest bogaty treścią, a że równocześnie zaspokaja dawne i często powtarzane żądania stron obu, wymagając w zamian oczywiście, jak to w każdem kompromisowem dziele być musi, i niejakich obustronnych ofiar, więc przyjęcie go po dokładnem i sumiennem zbadaniu, mogłoby doprowadzić do rozwiązania owej najtrudniejszej kwestyi w Austryi, znanej pod nazwą kwestyi czeskiej, która wikła stosunki krajowe, a przez dziwną i niewłaściwą anomalię często także stosunki państwowe. Jakiej doniosłości byłaby podobna sanacya, nad tem rozwodzić się nie potrzeba, bo wiadomo powszechnie jakim rakiem toczącym cały organizm życia publicznego w Austryi jest spór niemiecko-czeski.

Z sześciu punktów rządowego projektu dwa nie wywołałyby z pewnością nawet żadnej dyskusyi, bo odpowiadają w równej mierze potrzebom obu stron. Mamy tu na myśli projekty o utworzeniu urzędów okręgowych i o szkołach dla narodowych mniejszości. Stworzenie pośredniego szczebla między starostwami a wyższemi instancyami uprościłoby znacznie trudną i żmudną administracyę w kraju tak wielkim, jakim są Czechy. Zakładanie zaś szkół dla narodowych mniejszości jest oczywiście równą gwarancyą dla wychowania narodowego Niemców jak i Czechów.

Politycznie więcej już zabarwionym jest projekt ustawy krajowej, zaprowadzający podział Sejmu czeskiego na narodowe kurye. Projekt rzeczony opracowany jest podobno wedle znanego wniosku Russa i Schlesingera, a odpowiada długoletniemu życzeniu Niemców, którym, choć są mniejszością w Czechach, zapewnia udział w administracyi i w prowadzeniu instytucyj krajowych. Projektowi temu jako przywilejowi mniejszości sprzeciwiali się w swoim czasie Czesi, jednakże o tyle tylko, o ile chciano wyrwać i uchwalić ten jeden punkt z całego kompleksu przedłożeń normujących stosunki czesko-niemieckie. Ten wzgląd upada jednak, skoro równocześnie w projekcie ugodowym znajduje się nowela do ustawy wyborczej sejmowej, której się Czesi wobec radykalnie zmienionych stosunków i zupełnej zmiany dotychczasowej geometryi wyborczej, oddawna i nie bez słuszności domagają. A chociaż według tej noweli niejeden z nowo utworzonych mandatów przypadnie Czechom, to z drugiej strony podział na okręgi dla wyborów z większej posiadłości, który już w wyborach do rady państwa istnieje, poręcza wielkiej posiadłości niemieckiej szereg mandatów i stworzy stałą gwarancyę, której dotąd stronnictwo to nie miało i wiecznymi kompromisami, zależnymi od chwilowej politycznej aury, musiało zdobywać od feodalnej szlachty czeskiej.

Co do językowych spraw, projekt rządowy opiera się na znanym wniosku profesorów Pferschego i Ulbricha, zmierzającym do utworzenia trzech stref językowych w Czechach, t. j. strefy niemieckiej, czeskiej i mięszanej. W niemieckiej byłby w autonomicznych urzędach język niemiecki, w czeskiej czeski obowiązującym. W mięszanej natomiast byłby stosunek normowany według rozporządzenia językowego z d. 5 kwietnia. Aczkolwiek rząd w zasadzie tę normę jako najlepszą uważa i owych rozporządzeń nie cofa, jednakowoż za porozumieniem się stron, stosownie do ich życzenia, zmieniłby je wedle normy przyjętej dla autonomicznych władz i przyjąłby taką samą normę dla rządowych władz.

Oto w głównych zarysach projekt rządowy. Pytanie teraz, czy interesowane strony go przyjmą. *Neue Freie Presse*, która dziesięć dni temu witała sympatycznie projekt zwołania wspólnej konferencyi i zapewniała, że Niemcy nie robią polityki pod hasłem „właśnie że nie“ — dziś z całym impetem zwalcza myśl ugodową i powtarza, że Niemcy nie mogą wziąć i nie wezmą udziału w konferencyi, póki rozporządzenia językowe nie zostaną cofnięte. Tę myśl rzuca *N. Fr. Presse* właśnie przed poniedziałkowem zebraniem się niemieckich posłów z Czech, którzy dopiero mają zadecydować czy wziąć udział w konferencyi, czy też nie. Tyle razy dziennik ten w przeciągu kilku dni zmieniał zdania, że do tego już wszyscy są przyzwyczajeni i nikogo to nie dziwi. Ale znamiennem jest, że dziennik ten, który — jakeśmy to nieraz zaznaczyli — przez długie lata nie był organem stronnictwa, tylko przeciwnie, stronnictwo swoje terroryzował, naraz skapitulował... przed Schönererem.

W sprawie cofnięcia rozporządzeń językowych, rozsądni ludzie nie mogą mieć dwóch zdań. Nie chodzi tu ani o ten, ani o inny rząd, ale idzie w ogóle o władzę w państwie, którąby zginęła na zawsze, gdyby skapitulowała przed opozycyą, posługującą się takimi środkami, jak opozycya dzisiejsza. Że niemieckim posłom z Czech z owych ciemnych czeluści, w jakie ich Schönerer zapchał, cofać się nie łatwo, to każdy przyzna. Ale są chwile ważne, w których są w grze wyższe względy aniżeli mandaty. Dlatego wprost cynicznem jest dzisiejsze powiedzenie *N. Fr. Presse*, że hr. Thun, przedstawiciel wiernokonstytucyjnej większej własności, mógł przyjąć zaproszenie na konferencyę, ale inni Niemcy nie mogą, bo za nimi stoją wyborcy. Zupełnie inna nauka i przestroga wieje z listu do wyborców, w którym hr. Apponyi usprawiedliwia odstąpienie swoje i swego stronnictwa od obstrukcyi. „Cofnęliśmy się — mówi rzeczony węgierski poseł — bo nasza obstrukcya zagrażała wprost innym wolnościowym ważniejszym instytucyom, a ustępstwem naszem sprawiliśmy, iż dziś więcej niż kiedykolwiek punkt ciężkości państwa leży na Węgrzech“. Są to słowa polityka i patryoty. Czy do takiego zmysłu politycznego Niemcy potrafią się wznieść po szaleństwach tyloletnich, które dziś zabiciem parlamentaryzmu grożą, to wielkie pytanie. Do ich patryotyzmu austryackiego apelować dziś, kiedy Schönerer im rozkazuje, trudno, bo w ruchu tak radykalnym niełatwo wznieść się do wyższych etycznych pojęć i zrozumieć głębokie słowa jednego z najwytrawniejszych polityków austryackich, który przed laty, ustępując z widowni politycznej, wyrzekł, że lepiej nawet stracić zaufanie u ludu, aniżeli prowadzić go na manowce.

Katolicki kongres robotniczy.

Nowy-Sącz, 22 sierpnia.

W Nowym-Sączu wre i kipi. Na rogach ulic rozlepiono dwojakiego rodzaju afisze. Na jednych komitet katolicki słowami: „Witajcie bracia delegaci!“ wita przybyłych 50 delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych z kraju. Drugie, czerwone, głoszą zgromadzenie ludowe socyalistów, na których pomoc przybył przywódzca z Krakowa, dr. Marek. Ze strony katolickich Stowarzyszeń reprezentowane są: Biała, Lwów, Kraków, Żywiec, Podgórze, Limanowa, Bochnia, Tarnów, Brzeżany, Rzeszów, Gorlice, Dębica, Grzegórzki, Zwierzyniec, Prądnik Czerwony i inne mniejsze miasteczka, ogółem 16 miejscowości, a 23 stowarzyszeń kato-

---

19)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Pojmuję, że święty Marcin nie jest pańskim bohaterem — ozwał się kostyczny Montgodefroy — on dał tylko połowę swego płaszcza ubogiemu. Wielka mi rzecz! Dziś, aby uzyskać uznanie waszej szkoły, powinienby przeciąć także na pół swego konia. Wszyscy troje lepiejby na tem wyszli, zwłaszcza koń, prawda, panie Thomassin?

— Proszę o głos — rzekł poplecznik dzisiejszej szkoły. — Nie odmawiam bynajmniej pewnej wartości filantropii religijnej, lecz ona nie zna innej formy, oprócz jałmużny. Jałmużna! wiecznie tylko jałmużna! Wiecznie to samo poniżanie godności ludzkiej! Albo męczeństwo, albo żebranina; oto jedyny wybór, jaki zostawiacie tym, którzy was słuchają.

— To pan i podobni panu zatruwacie ich serca tą rozpaczliwą goryczą — odparł proboszcz. — Chrystus uczynił ubogiego wierzycielem bogacza, zanim wy jeszcze pomyśleliście wygłosić tę zasadę na waszych zgromadzeniach. Przyjmując jałmużnę, my, ubodzy, gdyż mam zaszczyt liczyć się do nich, odbieramy jedynie naszą należytość.

— Dług wygodny dla dłużnika! Komornicy nie psują mu strawności po dobrym obiedzie.

— Co pan mówisz! Jeżeli jest chrześcianinem, to dwóch komorników nie daje mu spokoju; pierwszy z nich nazywa się — sumienie, a drugi, daleko natarczywszy — miłość.

Wszyscy słuchali z uwagą tej mowy, tchnącej głębokiem przekonaniem, ale panna de Louarn patrzyła na księdza z prawdziwem uwielbieniem. Wśród milczenia, które zapanowało następnie, markiz uśmiechnął się i rzekł:

— Jeżeli kto, to proboszcz wiesz, co mówisz, kochany księże, gdyż ci dwaj komornicy zrujnowali cię ze szczętem.

— Pozbawiwszy księdza w dodatku własnego dachu, gdyż ja obecnie mieszkam w jego domu — dodał La Houssaye.

— Nie żałujcie mnie państwo — odparł proboszcz wesoło. — Dziś oto korzystam ze słów Pisma św., które mówi: „Kiedy sprawiasz ucztę, zaproś na nią ubogich...“ Ale nazbyt poważnie rozmawiamy, jak na tę chwilę przy obiedzie, w dzień świętego Huberta.

Więc też markiz zwrócił rozmowę na znaczniejsze fakty z polowania i ksiądz nie potrzebował już brać w niej udziału.

Po obiedzie panowie wyszli na cygara. Ksiądz Esminjeaud udał się za nimi.

— Wprawdzie nie palę — tłómaczył się, zaczepiony przez Thomassina — ale mam także swoją próżność. Znajduję, że moja suknia traci w sąsiedztwie tualet tamtych pań.

— Chcesz ksiądz powiedzieć: przy ich wyciętych stanikach... Oto jeszcze jedno z okrutnych praw Kościoła, który was zmusza do obcowania z kobietami, a zabrania wam żenić się. Ach, księże! bezżeństwo duchowieństwa — co to za kwestya...

— Lecz któż ją stawia? Ci, którzy wcale nie znają naszego życia. Ci nie mają pojęcia o tem szczęściu, o tej niebiańskiej rozkoszy, jakiej my doznajemy codziennie w najpóźniejszej nawet starości, gdy Miłość najwyższa, Bóg, zstępuje do nas i gdy nam obcować z Sobą pozwala. Poza tem wszystko jest niczem.

— Niczem! niczem! a jednakże zdarzają się upadki — pomruknął Thomassin.

— Stokroć rzadziej niż w małżeństwie — odparł proboszcz. — Daleko łatwiej zachować czystość kapłańską, niż wierność małżeńską.

— Do kroćset! — zawołał Montgodefroy — takbyście powinni nam mówić przy ślubie. Ale wtedy prawicie nam o wierze małżeńskiej, jak lekarze suchotnikom o pogodzie w Nizzy; jakby tam nigdy deszcz nie padał!

Lecz markiz de Villegarde mrugnął na niego, wskazując dwóch młodych, i rzekł:

— Uważaj, mój kochany, że tu są dwaj kandydaci do stanu małżeńskiego; nie trzeba ich zniechęcać. Co do pana, panie Thomassin, to myślę, że pan znajdujesz świat zanadto źle urządzonym, żebyś chciał przedłużać istnienie rodu ludzkiego.

Thomassin patrzył przed siebie i milczał. Ten arystokrata ze swem umiarkowanem szyderstwem i żartami w najlepszym tonie przyprowadzał go w gruncie do rozpaczy. Lecz Montgodefroy, pociągnięty zapewne tym przedmiotem, odezwał się w dalszym ciągu:

— Chciałbym być proboszczem przez pięć minut: tyle tylko, żebym mógł powiedzieć mowę przy ślubie. A byłoby czego posłuchać, daję słowo. „Mój synu, powiedziałbym do pana młodego, jesteś bałamutem, że nie powiem więcej przez uszanowanie dla świętego miejsca. Ty, moja córko, jesteś próżna, kokietka, chciwa pochwał i błyszczenia. Zrobiłaś, co tylko mogłaś, żeby pozyskać różne wiadomości... i pozyskałaś je. Teraz z powodów, w które wchodzić nie należy do mnie, chcecie oboje, abym was połączył na całe życie. Choćbym chciał, nie mam prawa odmówić wam tej przyjemności, ale nie mam tej ochoty, jakkolwiek stokroć wolę być na swojem, niż na waszem miejscu. A zatem moje dzieci, zaprzysiężcie sobie to, co wiecie i to nawet, czego nie wiecie. Kto inny na mojem miejscu powiedziałby wam, że łatwo jest być cnotliwym przy pomocy Nieba, ja — zanadto jestem uczciwym, abym miał wam to wmawiać. Wierność małżeńska jest przeciwną naturze i obyczajom światowym, zaprzecza jej przeszłość jednego z was i to, co drugie odgadnąć mogło z rzeczywistego życia: w danym więc razie byłaby ona wprost cudem. Ależ nareszcie cuda dzieją się na świecie; prośmy więc Boga, aby raczył i dla was cud ten uczynić“.... Załóżmy się, księże proboszczu, że nie przemawiacie do nowożeńców w ten sposób. Ale bo też jest to kwestya nie do rozwiązania, nieprawda?

— Istotnie — odrzekł ksiądz — da się ona chyba rozwiązać w taki sposób, jak kwestya socyalna przez sumienie i miłość, czyli przez Chrystusa. Cóż to jest zresztą owa okrzyczana walka przeciw kapitałowi? Jest to po prostu kłótnia małżeńska, nic więcej.

To rzekłszy, pożegnał się i wyszedł z Adryanem La Houssaye, który chciał niby przejść się trochę. Dopóki można było dostrzedz światło z okien pałacowych, szli obydwaj w milczeniu, lecz przy wejściu do lasu ksiądz Esminjeaud rzekł do swego towarzysza:

— Dla czego pan dziś jesteś taki milczący? Nie podoba mi się pańska mina. Co pana trapi? Niewdzięczność ludzka, obawa jaka, czy zły humor?

— To jest jeszcze co innego, mój księże. To głód, pragnienie, gorączka, to obawa dekretu, od którego zawisło moje życie; to raj, na który zasłużyć nie zależy odemnie; to piekło, od którego niewinność nie zdoła mnie ocalić; jednem słowem — to miłość... No, mogłem się przecie wywnętrzyć!... Teraz rozumiem, jakiem dobrodziejstwem jest spowiedź.

— To bardzo szczęśliwie! Ale odpowiem panu, jak ojciec Laurenty Romeowi Szekspira: „Wolałbym spowiedź mniej pełną zagadek“. Zanadto znam pana, żebym przypuszczał, że tu idzie o jakąś Rozalindę...

— Tak, ale Julia nie jest tak łatwą do zdobycia, jak szekspirowska.

— Czy ja ją znam? — zapytał ksiądz z radosnem wzruszeniem.

— Siedziałeś księże naprzeciw niej przy obiedzie.

— Naprzeciw niej? A zatem to nie jest.... Mój Boże! byłażby to panna de Louarn?

— Niestety! jestem tyle śmiałym, a może tak nieszczęśliwym.

W ciemności Adryan nie mógł dostrzedz, jak usta księdza ściągnęły się boleśnie, tylko usłyszał jego westchnienie.

— Ksiądz także zdajesz się mię żałować? — zapytał.

— Także? A powiedziałeś pan, że mnie pierwszemu się zwierzasz.

— Ktoś drugi odgadł moją tajemnicę: Ferréol. I on podobnież wzdycha nademną.

— Musiał go uderzyć pański smutek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lickich. Zdumienie wywołała nieobecność delegatów katolickiej lwowskiej „Skały" i „Gwiazdy". Pomiędzy uczestnikami jest także poseł Jan Potoczek.

Zgromadzenie powitał p. Wyczyński, dyrektor kasy zaliczkowej i prezes komitetu. Odczytał nadesłane dotychczas telegramy z błogosławieństwem od księży arcybiskupów: Morawskiego i Issakowicza, oraz biskupów Soleckiego, Glazera i Łobosa. Pierwszy głos zabrał poseł Potoczek, zaznaczając, że jako poseł ziemi sandeckiej wita delegatów stronnictwa katolicko-robotniczego, z którym stronnictwo jego (chłopsko-ludowe) zupełnie się łączy. Pełną siły i głębokiej myśli było przemówienie ks. Sopucha.

Prezesem wybrano p. Piaseckiego z Krakowa, zastępcami Stanisława Miszczyszyna z lwowskiej „Jedności", — i ks. prałata Skrzyńskiego z Krakowa. Sekretarzami mianowani p. Józef Górniak, z lwowskiej „Jedności" i inżynier Fiałkowski. Po ukonstytuowaniu się prezydyum, wszyscy delegaci udali się w pochodzie do kościoła OO. Jezuitów; na czele orszaku widniał sztandar „Przyjaźni" sądeckiej. W kościele odprawił ks. Skrzyński Mszę św., a kazanie wypowiedział ks. Stanisław Załęski.

Telegram ks. arcybiskupa Morawskiego brzmi jak następuje: „Gdy w dniach 22 i 23 b. m. ma w Nowym Sączu odbyć się zjazd delegatów wszystkich stowarzyszeń katolickich w kraju — celem naradzenia się nad wspólnemi sprawami i założeniem związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń w Galicyi, przeto myślą i uczuciem łącząc się z tak zacnem gronem, zasyłam wszystkim w tym zjeździe udział biorącym z głębi serca Arcypasterskie błogosławieństwo, życząc, aby błogosławieństwo Boże spoczęło na tej tak upragnionej i nietylko pożytecznej, ale też wielce potrzebnej pracy, która oby najpomyślniejszym była uwieńczoną skutkiem".

Telegram ks. Arcybiskupa Issakowicza: „Z cichego ustronia pozdrawiam w Bogu delegatów stowarzyszeń kat. rob. na wiec zebranych, błogosławię im całą duszą moją i proszę Boga, by tak pokierował ich obradami, by z tego wiecu chwała Boża i prawdziwy pożytek klasy robotniczej wzrósł. Błogosław Wam Boże!"

Telegram ks. biskupa Soleckiego: „Zgromadzonym delegatom kat. Stow. serdeczne pozdrowienie i szczęść Panie Boże w obradach i pracy nad dobrem Ojczyzny; oby wszyscy zacni robotnicy katoliccy, zespoleni ramię do ramienia, silni jednością, zestrzeliwszy myśli w jedno święte ognisko, zawsze mężnie stawali w obronie wiary katolickiej i obyczaju polskiego przeciw wszelkim wrogom. Ku temu celowi błogosławieństwo Boga Wszechmocnego i Syna i Ducha św. niech zstąpi na Was i pozostanie z Wami na zawsze". Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady, o których w liście następnym.

Z prasy rosyjskiej.

Dziennik *Petersburskija Wiedomosti* w ostatnim numerze zamieścił artykuł o kolonizacyi rosyjskiej na Litwie. Ponieważ w artykule tym znajdują się ciekawe dane o tym przedmiocie, przeto podajemy go w dosłownym przekładzie:

„Warto zastanowić się nad faktem, że mimo ogromnych zdolności kolonizacyjnych, jakie posiada chłop rosyjski, wszelkie usiłowania zaprowadzenia regularnej kolonizacyi zachodnich kresów państwa robią niezawodne fiasko. Nie udał się również zamiar zakładania rosyjskich osad w kraju litewskim, choć na tę próbę rząd niemało wydał.

„Na osadzenie kolonistów rosyjskich w tamtych stronach w ciągu pierwszych czterech lat po stłumieniu powstania polskiego wydano 110.000 rubli. Jeżeli do sumy tej dodamy wartość gruntów, wówczas otrzymamy wcale pokaźną sumę 600.000 rubli.

„Wszystkiego założono tam 165 wsi rosyjskich, liczących razem 1200 domów i posiadających 18.000 dziesięcin ziemi zdatnej do uprawy. Zarządzona lustracya tych wsi w roku 1881 wykazała, że trzecia część gospodarstw znikła bez śladu.

„Przyczyną tak smutnego rezultatu jest brak wszelkiego systemu przy zakładaniu wsi rosyjskich. Jeneralgubernatorowie warszawski i wileński przed kilku laty zwracali na to uwagę wyższych sfer. Przedstawili oni ministrowi spraw wewnętrznych memoryał w sprawie popierania kolonizacyi rosyjskiej w guberniach litewskich. W przytoczonych przez nich dowodach jasno wykazano, że kolonizacya rosyjska rozwijała się tam źle, dzięki mnóstwu błędów, popełnionych różnymi czasy. Między innemi zadecydowano, aby wolne grunta w guberni kowieńskiej rozdawane były wyłącznie prawosławnym; tymczasem na 7000 kolonistów zarekrutowanych z pośród dymisyonowanych żołnierzy było zaledwie 500 prawosławnych, reszta zaś katolicy i ewangelicy. Wogóle przy końcu ósmego dziesiątka lat bieżącego stulecia w guberniach litewskich liczba kolonistów Rosyan nie przekraczała 2000; późniejsze badania tej kwestyi wystawiły rzecz całą w jeszcze ciemniejszych barwach, gdyż okazało się zaledwie 1.200 rodzin kolonistów — pozostali poprzedawali swoje działki Żmudzinom i wyemigrowali do gub. Witebskiej i Mohylowskiej. Wszystko to jest następstwem bardzo niedogodnych warunków, w jakich się znajdują na Litwie koloniści rosyjscy. Szczególniej los ich nie jest do pozazdroszczenia w okolicach pogranicznych z Prusami, gdzie kolonistom wydzielono działki na rozrzuconych gruntach rządowych, po większej części nieurodzajnych i nieraz odległych od miejsca zamieszkania kolonistów o wiorst dziesięć i więcej, wskutek czego okazało się niepodobieństwem działki te uprawiać. Dalej grunta owe rozdawane były niemal często pochodzenia miejskiego, nie mającym najmniejszego wyobrażenia o rolnictwie, dlatego też jedynymi prawie przedstawicielami plemienia wielkorosyjskiego w kraju tym są potomkowie starowierców, którzy uciekli podczas prześladowań „za wiarę" za czasów panowania carowej Anny Joanównej do ówczesnego państwa polskiego. Do dziś dnia miasteczko Wietka w gub. Mohylowskiej jest głównem centrem, skąd rozpościera się ta starowiercza kolonizacya wielkorosyjska.

„Wogóle obraz skreślony w memoryałach wyżej wymienionych generał-gubernatorów jest bardzo pocieszający. Zamierzono przeto zupełnie zmienić dotychczasowy sposób postępowania przy kolonizowaniu kraju litewskiego przez wychodźców rosyjskich. Przedewszystkiem będzie zwrócona uwaga, aby uchronić wychodźców z gubernij wewnętrznych od obcowania ze Żmudzinami, źle względem nich usposobionymi".

Ten sam dziennik, w drugim artykule, podpisanym „Nabludatel" (Spostrzegacz) a przez nas już pobieżnie zanotowanym podług otrzymanego telegramu, pisze o stosunkach polsko-rosyjskich wogóle. W pierwszej części artykułu autor polemizuje z opinią w prasie rosyjskiej, jakoby „rząd powinien oprzeć się na włościaństwie bez szlachty", w drugiej przytacza wielce interesujące wiadomości o czynionych już zabiegach w sprawie oświaty ludu. Tu p. Nabludatel rozwija swoją dawną tezę, iż inteligencya polska powinna być dopuszczona do udziału w tak ważnej sprawie, jak umoralnienie mas, odpiera zarzuty, czynione jeszcze przed dwoma miesiącami przez korespondenta z Warszawy w *Now. Wr.* inteligencyi naszej i uzasadnia twierdzenie, że bez inteligencyi i jej wszechstronnego oddziaływania lud może uledz wpływom szowinistów i wyznawców idei skrajnych. „Mam podstawę mniemać — pisze p. Nabludatel — iż rząd nie ma zamiaru podtrzymywać waśni między szlachtą a włościaństwem, rozdzielać te dwa stany i pozbawiać włościan ich naturalnego kierownika".

Według p. Nabludatela, powołanie inteligencyi, a raczej odwołanie się do tej inteligencyi o czynną pomoc w sprawie oświaty jest rzeczą pilną, bo żywioły skrajne nie śpią. „Wpływom z zewnątrz należy usilnie przeciwdziałać" — pisze p. Nabludatel i przechodzi do nakreślenia usiłowań, jakie już uważa za „pomyślne fakty dokonane". Ten urywek powtarzamy dosłownie:

„Wydział szkolny zamierza tworzyć biblioteki ludowe i czytelnie, według wskazówek przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Kółko osób z hr. B. R. na czele stara się o koncesyę na teatr tani w Warszawie, na wzór ludowego, w którym rzemieślnicy, służba i wogóle klasy niezamożne mogłyby znaleść rozrywkę tanią a pożyteczną w znaczeniu moralnem. Jeden znowu z poważniejszych kapitalistów miejscowych, podnosząc wzrastające zdziczenie prostego ludu, coraz częściej chwytającego za nóż przy lada sprzeczce, proponuje instytucyę o ramach jeszcze szerszych, mogącą wśród przyjaznych okoliczności być wielce pożyteczną. Pragnie on założyć Towarzystwo popierania dobrobytu ludowego. Głównym celem Towarzystwa byłoby rozwinięcie w masach instynktów szlachetnych przez oświatę i szerzenie użytecznych wiadomości. Ponieważ „myśl zdrowa — w zdrowem ciele", przeto Towarzystwo dążyć też będzie do rozwoju sił fizycznych. W tym celu urządzi we własnym gmachu odczyty popularne, zaopatrzy lud w książki, da mu czytelnie, urządzi koncerty popularne, przedstawienia itp. W miarę możności będą urządzone ogrody i place dla zabaw i gier, sady, w których dziatwa uczyć się będzie ogrodnictwa i kwiaciarstwa. Towarzystwo starać się będzie ulepszać warunki hygieniczne życia ubogich, uczyć niezamożnych, jak ubierać dzieci, jak je żywić, jak wentylować izby itp. Dla dziatwy robotniczej Towarzystwo może urządzać śpiewy, tańce i gimnastykę, spacery i pikniki. W zakładach Towarzystwa ubodzy mają też znajdować pomoc lekarską tanią: zaszedłszy do „domu Towarzystwa" wieczorem, ubogi powinien mieć możność zasięgnięcia rady lekarskiej".

W motywach projektu inicyator powołuje się na potrzebę rozbudzenia w masach podnioślejszych instynktów. „Ażeby zaś usunąć z góry wszelkie podejrzenia, autor otwarcie zastrzega, iż instytucye Towarzystwa mają ulegać ścisłej kontroli władz".

W końcu p. Nabludatel pisze: „W najbliższej korespondencyi wytłumaczę doniosłość zapowiedzianych Najwyższych odwiedzin nietylko dla kraju i jego ludności, lecz i wogóle dla stosunków polsko rosyjskich. Od tej chwili dziejowego znaczenia zależy wiele. W historyi stosunków rozpocznie się nowa era pogodna. Społeczeństwo polskie, przejęte prawdziwym patryotyzmem, samo usunie z pośród siebie te żywioły ponure, które wstrzymywały jednoczenie się bratnie dwóch narodów pokrewnych, zmusi do szacunku dla siebie i zjedna sobie zaufanie rządu i społeczeństwa rosyjskiego, tak niezbędne dla uporządkowania stosunków wzajemnych. Daj Boże, ażeby się to stało".

Echa z wód.

Rapallo w sierpniu.

Znana nam, jako przytułek dla chorych na piersi w zimie, zachodnia i wschodnia Riviera uważana jest przez Włochów za zbiorowisko ważniejszych punktów kąpielowych w porze letniej.

San Remo, Pegli, Nervi, Sestri, a wreszcie Rapallo, skąd piszę słowa niniejsze, zaludnione w zimie, na jesieni i ku wiośnie przez cudzoziemców wyłącznie, w tej chwili nie słyszą innego języka prócz włoskiego. Jeżeli zabłąka się tu w tym czasie obcy jaki przybysz, to jest to dziełem bądź przypadku, bądź ekscentrycznej ciekawości turysty, pragnącego położyć dłoń na pulsie — że tak powiem — rodzinnego życia, tego salonu sztuki i tego schroniska dla chorych z północy, za jakie uważamy Włochy jedynie.

Odstraszają nas stąd, już od czerwca począwszy, przysłowiowe upały włoskie.

Czy jednak są one tak straszne, jak nam się wydają zdaleka?

Stanowczo nie.

Słońce, owo groźne i błogosławione zarazem słońce południa, piecze wprawdzie nierównie silniej niż u nas; mgły i deszcze rzadko kiedy przerywają jego blask i nie trwają nigdy długo; wieczory i noce letnie na Rivierze nie przynoszą nagłych przeskoków od upałów do zimna, jak u nas, lecz morze — ów dobroczyńca wybrzeży tutejszych — nie dopuszcza spiekoty, rzucając na ląd, niby olbrzymi wachlarz, chłodne, ożywcze powiewy.

Wobec konieczności unikania najdogodniejszych dla nas ze względu na komunikacyę tak zwanych „sztrandów" niemieckich, gdzie na każdym kroku możemy być narażeni na przykrości ze strony wrogich nam żywiołów; wobec drożyzny wybitniejszych stacyi kąpielowych pobrzeża belgijskiego, jak Ostendy itp., baczniejszą niż kiedykolwiek uwagę winniśmy zwrócić na tanie w porze letniej miejscowości Riviery.

Poza kosztowną podróżą i pokusami zwiedzenia po drodze tych muzeów sztuki, jakiemi są wszystkie niemal większe miasta włoskie, pobyt tutaj może być dostępnym dla kieszeni każdego nawet średnio zamożnego człowieka. Ceny latem spadają o czwartą część przeszło nietylko na mieszkaniach i życiu, ale nawet na towarach w sklepie, na wynajmie powozów, koni, omnibusów, łódek.

W Rapallo — znanem mi najlepiej — począwszy od czerwca, żyć można bardzo wygodnie i dobrze zażyć do sześciu lirów dziennie, wliczywszy w to nawet litr wina na dobę. Naturalnie — jak wszędzie, tak i tu — są hotele droższe i tanie. Do średnich pod względem ceny, wypróbowanych przeze mnie osobiście, a niepodanej jeszcze w Bedekerze, należy tak zwana „Pension suisse", położona tuż nad morzem i mogąca zaspokoić wymagania nawet ludzi zepsutych dobrobytem. W mieszkaniach prywatnych o które tu bardzo łatwo, można urządzić się jeszcze nierównie taniej, żyjąc prawie za bezcen, co — przy ogromnych podatkach, jakie pochłania prowadzona obecnie na wielką skalę kolonialna polityka włoska — wprawia wprost w zdumienie.

W innych miejscowościach Riviery wschodniej, jak Santa Marguerita, Zoaglio, Sestri di Levante, Portofino, nawet hotelowe życie i mieszkanie wypada zaledwie po 4 do 5 lirów, tj. od 2 zł. do 2 zł. 20 ct. dziennie.

A teraz *pro contra* pobytu letniego na wybrzeżach Ligury.

Jeżeli chodzi o upały, to te — jak już zaznaczyłem poprzednio — bynajmniej nie są straszne nad morzem. Woda chłodzi i orzeźwia niesłychanie. Skwarzuje się dopiero w pewnej odległości od niej; więc też jeżeli chodzi o spacery, to te rzadko kiedy tutaj przed siódmą wieczorem odbywać można, mimo wielkiej pokusy gór i malowniczych zewsząd krajobrazów.

Jedyną rozrywkę stanowi kąpiel dwa razy dziennie w morzu, ogrzanem do 24° R. i działającem nie tyle przez siłę i ruch fal, ile przez składowe swe pierwiastki. Tak znacznej ilości soli, jodu i bromu, jaką znajdujemy w morzu Śródziemnem, nie posiada ani Bałtyk, ani morze Północne.

Łagodna, stale nużąca temperatura powietrza i wody, przymusowy wypoczynek, skutkiem niemożności odbywania dłuższych wycieczek, wreszcie oddychanie pokrzepiającem powietrzem morskiem przedstawiają znakomite warunki pobytu na Rivierze w lecie dla neurasteników, zmęczonych gwarnem życiem miasta i nadmiarem ruchu.

Jedyną przykrość stanowi tutaj plaga południa, tak zwane „zanzary", t. j. komary, nierównie natrętniejsze i uporczywsze od naszych, a napadające w dzień, w nocy i wywołujące, skutkiem ukąszeń, drobne pryszcze ciała oraz przykre jego swędzenie. Zapobiega im się przez nieotwieranie okien przy świetle, palenie trociczek, zapuszczanie muślinu na łóżka; to wszystko wszakże są półśrodki. Jedynym sposobem niedopuszczania ich do wnętrza mieszkań byłoby zakładanie siatek w oknach, jak u nas na wsi, przed muchami. Dlaczego, pomimo wskazówek, właściciele hoteli i ludność tutejsza nie próbują tego? — trudno, rzeczywiście, zrozumieć.

Wziąwszy pod uwagę niesłychaną uprzejmość Włochów i chęć dogodzenia cudzoziemcom na każdym kroku; dalej — łagodny, miły, pozbawiony tajemniczej grozy północy krajobraz, trzymający nerwy w pewnej stałej równowadze, dołączywszy do tego wymienione już powyżej zalety morza, klimatu, wygodnych i tanich warunków pobytu, dojdziemy do wniosku, iż szala zalet przeważa szalę złego, i dlatego każdemu, kto pragnie wypocząć prawdziwie i nie szuka podniety w sile, grozie oraz nizkiej temperaturze fal morskich, szczerze polecić możemy pobyt na Rivierze w lecie.

Wyprawa do bieguna południowego.

Antwerpia 17 sierpnia.

Dzień 16-ty sierpnia 1897-go r. będzie pamiętnym w dziejach belgijskich i w dziejach wiedzy. Tego dnia wyruszył z Antwerpii statek „Belgica", udający się do bieguna południowego, aby wyrwać globowi ziemskiemu jedną z jego tajemnic. Dzienniki już od dwóch lat zapoznały świat naukowy z historyą i z celem tej szlachetnej i odważnej ekspedycyi, na której czele stoi komendant belgijski, Adryan de Gerlache.

Od XIV-go wieku podróżnicy starają się dosięgnąć bieguna północnego; ale obszary ościenne bieguna południowego pozostały prawie zupełnie nieznane, bo nikt dotąd nie przedsięwziął naukowej eksploracyi jego (nie mówimy o handlowych wyprawach rybaków na wieloryby) od czasu ekspedycyi angielskiej sir James Clarke Ross (1839 — 43), która była dopełnieniem pamiętnych podróży sławnego kapitana Cook (1772 — 1775) i Wedella (1823 — 30) i od czasu ekspedycyi francuskiej i amerykańskiej Dumont d'Urville i Wilkes (1838 — 40), a które dosięgnęły 78° 10' szerokości, przekroczywszy lodozwały australne.

Uczeni sądzą jednozgodnie, że nieznane ziemie tworzą około bieguna australnego bezmierny kontynent, którego wspomniane wyprawy nie zdołały jeszcze określić; młody komendant belgijski, de Gerlache, przedsięwziął rozstrzygnąć to ważne zagadnienie — zupełnego poznania naszej planety i jej praw pod wszelkiemi względami: geologicznym, zoologicznym, botanicznym, chemicznym, fizycznym, meteorologicznym itd. i ma przekonanie, że będzie w tem szczęśliwszym od swoich poprzedników, ponieważ rozporządza parowcem, gdy Dumont d'Urville, Wedell, Wilkes, Ross mieli do dyspozycyi tylko okręty z żaglami i z narzędziami do obserwacyj naukowych, znacznie mniej udoskonalonemi, niż te, w które on zaopatrzył swą ekspedycyę.

Ta ekspedycya jest pod każdym względem znakomicie zorganizowaną; przed kilku tygodniami dzienniki umieściły ocenę pochwalną Nansena, eksploratora bieguna północnego, co do urządzeń na „La Belgica" i co do samego komendanta de Gerlache.

Ten ostatni zebrał doskonałą załogę i otoczył się pierwszorzędnym sztabem, który go wspierać będzie odwagą, nauką i inteligencyą: porucznikiem belgijskim Locointe, jako podkomendantem, który służył w marynarce wojennej francuskiej i wypracował doskonały projekt utworzenia marynarki belgijskiej (*desideratum* króla Leopolda II-go); porucznikiem artyleryi Danco, któremu powierzył obserwacye astronomiczne, magnetyczne i dział fotograficzny; polskim geologiem p Henrykiem Arctowskim, Warszawianinem, pierwszorzędnym uczonym; Rumuńczykiem Jerzym Racowitza, doktorem nauk przyrodniczych uniwersytetu paryskiego; porucznikiem norweskim Amundsen i por. Meelaerts.

„Belgica" okręt wyprawy, jest dawnym statkiem wielorybołówczym, przerobionym na wyborny yacht parowy. Maszty swoje jednak zachował i kiedy para współdziała z żaglami, „Belgica" odrabia swoje 10 węzłów na godzinę. Maszyna parowa posiada siłę 150 koni. Cały okręt przedstawia się zręcznie i bardzo ładnie. Na przodzie widnieją dwa działa harpunowe, a na środkowym maszcie bocianie gniazdo, w postaci beczki, służyć będzie za strażnicę. Wewnętrzne urządzenie odznacza się wielką wygodą, choć wszystkie kajuty są bardzo szczupłe. Każdy zakątek okrętu umiano wyzyskać należycie na pomieszczenie zapasów wyprawy. Za opał do maszyny służą brikety węglowe i antracyt. Wszędzie na pokładzie i pod pokładem spotyka się najrozmaitsze przybory do rybołówstwa. Ściany okrętu wyłożone są filcem, dla utrzymania ciepła. Materyał oświetlający na czas długiej nocy podbiegunowej, stanowią świece łojowe, których zabrano zapas ogromny. Nie zapomniano również o melodykonie, mającym dźwiękami swemi rozpraszać nudę.

Co jednakże stanowi ozdobę wyprawy, to przepyszny zbiór narzędzi do badań naukowych, zbiór, na który wydano przeszło 60,000 franków.

Naturalnie nie brak wyprawie sanek, ubiorów futrzanych, a nawet domku składanego do postawienia na lodzie czy lądzie.

Nie będę wam opisywał szczegółowo wszystkich scen, których byłem świadkiem; towarzyszą one zazwyczaj odpływowi parowców ku nieznanym krainom. Obawa i nadzieja, łzy i uśmiechy walczą z sobą aż do chwili, gdy dłonie rodziców, braci i przyjaciół złączą się w ostatnim uścisku.

Cała Antwerpia wyruszyła na wybrzeża Skeldy — przeszło 20.000 osób, okrzykami żegnało odważnych podróżników, którzy poświęcić pragną życie na ołtarzu wiedzy. Od godz 9-ej zrana słychać wystrzały z dział na wszystkich parowcach portu, flagi wszystkich narodów powiewają na nich i żegnają tryumfalnie młodych misyonarzy, którzy przy schyłku tego stulecia zachowali wiarę w postęp nauki. Steamer „Emeranda" towarzyszy im aż do granic belgijskich; na nim zajęli miejsce wraz z ministrem spraw wewnętrznych, Schollaertem, członkowie Towarzystw geograficznych: brukselskiego z p. Dufief, sekretarzem, na czele i antwerpskiego: burmistrz brukselski Buls, prezes akademii nauk, znany podróżopisarz hr. Goblet d'Alviella i przedstawiciele grona komitetu, który zebrał 250,000 franków ze składek publicznych i rządowych na cele ekspedycyi, oraz reprezentanci prasy, nauk, sztuk i armii, do której bohaterowie dnia należą. Bogata pani Osterrieth, z Antwerpii, która wpływem i czynem przyczyniła się do osiągnięcia potrzebnych funduszów, wraz z matką i siostrą de Gerlacha, znajduje się na pokładzie; jej to kosztem odbywa się to pożegnalne przyjęcie. Jeden z promotorów ekspedycyi, senator Houzeau de Lehaie, z Mons, wyraził w serdecznych słowach wdzięczność tym wszystkim, którzy dali fundusze na cel tak szlachetny a szczególniej szanownej matronie, pani Osterrieth, którą przezwano *La Mere de l'antarctique.*

Chwila pożegnalna się zbliżyła. Coraz więcej poważniała wesoła drużyna Wzruszenie mimowolnie ogarniało wszystkich w chwili, gdy dopływaliśmy do Bath, wioski granicznej, i gdzie ostatnie pożegnanie się odbyło.

Pancernik holenderski „Eversen", przysłany przez królowę Wilhelminę na powitanie „La Belgica", wystrzałami zaznaczył swoje przybycie; hymn niderlandzki i okrzyki: *Vive la Belgica! Vive de Gerlache!* Tysiące powiewających chustek i niejedna łza na oku żegnały po raz ostatni ekspedycyę antarktyczną belgijską.

Henryk Merzbach.

KRONIKA.

Lwów 23 sierpnia.

Odznaczenie. Prymaryusz szpitala powszechnego w Brzeżanach, dr. Albert Zauderer, otrzymał krzyż zasługi z koroną.

Ułaskawienie. Skazany na śmierć przez ławę sędziów przysięgłych w Tarnopolu Wasyl Nedoszytko, który zamordował swego brata, został przez Cesarza ułaskawiony, a najwyższy trybunał skazał go na 12 lat ciężkiego więzienia.

Pierwszy zjazd farmaceutów galicyjskich odbył się wczoraj we Lwowie. W obradach, którym przewodniczył p. F Dewechy, brało udział około 150 osób. Omawiano sprawy zawodowe. W wymownych słowach przedstawiali referenci przykre stosunki, jakie panują wśród farmaceutów. Referatów było pięć. Pierwszy dotyczył stosunków służbowych. Zgodnie z wywodami referenta p. Antoniego Śmieszka uchwaliło zgromadzenie następującą rezolucyę: 1) Czas pracy w aptekach trwać powinien od godziny 8 rano do 9 wieczór z dwugodzinną przerwą na obiad 2) Co drugi dzień popołudnie wolne, a co drugie święto cały dzień wolny 3) Minimum płacy miesięcznej 70 zł., a w miastach liczących ponad 25 tysięcy ludności dodatek na mieszkanie 4) Osobne wynagrodzenie za dyżury nocne i 5) corocznie urlop dwutygodniowy. Po uchwaleniu tej rezolucyi zabrał głos p. Antoni Markowicz. W dłuższej mowie wykazał on konieczność pomnożenia liczby istniejących w kraju aptek przynajmniej o 100. Na podstawie cyfr statystycznych udawadniał referent, iż liczba aptek w kraju jest nieproporcyonalnie małą w stosunku do liczby ludności.

Następny referent p. Stanisław Waligórski omawiał reformę zawodu aptekarskiego. Pan Julian Hamberg przemawiał przeciwko dopuszczaniu kobiet do zawodu aptekarskiego, zaś p. Jan Tlappa, skrytykowawszy organizacyę gremium aptekarskiego omawiał sprawę założenia osobnej dla farmaceutów kasy chorych, oraz stworzenia funduszu emerytalnego. Na tem wyczerpano porządek dzienny. Obrady trwały od godziny 9 wieczorem do 1 w nocy.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska: Instytucyę kanoniczną otrzymał: ks. Marceli Chmura na probostwo w Bukaczowcach.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni księża: Andrzej Łuczkosiński z Cerekwi na ekspozyta do Nagoszyna, Adam Kurkiewicz z Bobowej do Rzezawy, Józef Łazarski z Rzezawy do Wielopola. — Zamianowany rzeczywistym katechetą przy gimnazyum w Tarnowie ks. Józef Wątorek.

Burmistrzem miasta Podgórza wybrany został p. Nikodem Garbaczyński, a asesorami pp. Markwiczyński i Łuczka. Lista żydowska przegłosowaną została znaczną większością głosów. Podgórz ma nadzieję, że po niefortunnych rządach żydów obecnie odetchnie.

Rekolekcye angielskie we Lwowie. Ponieważ w Galicyi przebywa wiele Angielek, nieznających innego języka jak własny, a tem samem pozbawionych wielu potrzeb duchownych, klasztor Sacré-Coeur we Lwowie urządza dla nich między 24 a 29 września b. r. rekolekcye w języku angielskim. Rodziny, w których znajdują się Angielki, pozwalając im uczestniczyć w rekolekcyach, dadzą możność osiągnięcia korzyści, do których sposobność nie prędko się powtórzy.

Język polski w sądach Królestwa Polskiego. Stronnictwo apuchtinowskie, wrogie nowemu kursowi rządu rosyjskiego, wystąpiło znowu z następującą antipolską sztuczką. Oto — jak donosi *Gazeta sądowa* — w tych dniach prezesi zjazdów sędziów pokoju otrzymali odezwę komisyi do rewizyi ustaw sądowych z żądaniem dostarczenia dokładnych wiadomości o liczbie spraw, prowadzonych w sądach gminnych w języku polskim, stosownie do art. 464 organizacyi władz sądowych. Jednocześnie komisya, wyrażając przekonanie, że wobec bezustannych usiłowań rządu znajomość języka państwowego uczyniła w kraju ogromne postępy, żąda od prezesów zjazdów wyrażenia swej opinii co do środków, jakie należałoby przedsięwziąć, w celu ograniczenia prawa, wyrażonego w uwadze do art. 465 o organizacyi władz sądowych, zezwalającego na szerokie używanie języka polskiego tam, gdzie strony językiem rosyjskim nie władają.

Na Cieszyn. 5 września urządza Towarzystwo śpiewackie „Echo" produkcyę wokalno-dramatyczną na dochód gimnazyum polskiego w Cieszynie. Będzie to drugi z rzędu wieczorek na ten piękny cel przez „Echo" urządzany. Pierwszy w r. 1895 miał ogromne powodzenie, a gimnazyum cieszyńskiemu przysporzył jedno stypendyum.

Z teatru. Artyści teatru stanisławowskiego powtórzyli wczoraj „Kulę u nogi" Szutkiewicza. Wypełniająca salę po brzegi publiczność oklaskiwała gorąco doskonałą grę artystów. We wtorek ujrzymy premierę p. t. „Dwa razy dwa". Wesołą tę komedyę wystawiono w ostatnim sezonie na scenie teatru krakowskiego z ogromnem powodzeniem.

Z Rzeszowa nam piszą: Dnia 31 b. m. ma się tu odbyć wybór uzupełniający posła na sejm w miejsce p. Jana Pogonowskiego, który swój mandat wskutek nadwątlonego zdrowia złożył. Kandydatów jest dwóch: burmistrz Dr. Stanisław Jabłoński z Rzeszowa i dr. Franciszek Doliński, zastępca burmistrza z Przemyśla. Dr. Doliński, znany dobrze w Rzeszowie, już przed dwoma laty stawał jako kandydat razem z p. Pogonowskim i zrezygnował na rzecz jego, aby uniknąć rozstrzelenia się głosów. Dr. Doliński jest młodym, sprężystym, niezależnym, posiada doskonałą wymowę i zna dokładnie autonomiczny ustrój miast. Komitet zwoła niebawem przedwyborcze posiedzenie, na którem rozstrzygnie, za czyją kandydaturą się oświadczy i czyją będzie zalecać.

Z powodu notatki w kronice *Przeglądu* z 20 bm. pod tytułem „Gospodarka socyalistyczna w kasie chorych miasta Lwowa" otrzymaliśmy od dra Kulczyckiego następujące pismo:

Ze względu na to, że od niejakiego czasu prowadzę kancelaryę adwokacką, a całodzienna funkcya moja w kasie chorych uniemożliwiała mi należyte wykonywanie mego zawodu, ja sam dnia 17 bm. wniosłem do zarządu kasy chorych m. Lwowa pismo, w którem zaproponowałem zwolnienie mnie z funkcyi dyrektora kasy i ewentualne pozostawienie mi tylko kierownictwa spraw prawnych i zawilszych administracyjnych przy równoczesnej redukcyi mej płacy do możliwego minimum. Zarząd kasy chorych m. Lwowa przyjął na posiedzeniu dnia 17 bm. moją propozycyę, uchwaliwszy równocześnie rozpisać konkurs na posadę kierującego urzędnika. Przedtem nie mogłem z taką propozycyą wystąpić, ponieważ poprzedni zarząd był prowizorycznym; zaś nowy obecny zarząd objął swe urzędowanie dopiero w drugiej połowie lipca rb. — Zostaję z prawdziwem poważaniem

Dr. Kulczycki.

Procesy powyborcze. Dzisiaj rozpoczął się w Tarnopolu proces przeciw 26 włościaninom z Cebrowa, a w Złoczowie przeciw 27 włościanom z Chołojowa, oskarżonym tu i tam o zbrodnie gwałtu publicznego, popełnione w czasie prawyborów do Rady państwa. Równocześnie rozpoczął się także w Samborze proces przeciw włościanom z Siemiginowa o ekscesy przy wyborach.

Utonął w Popradzie pod Starym Sączem kandydat adwokacki Artur Kaufman.

Przestroga dla emigrantów. Ks. Nestor Dmytrów, gr.-kat. proboszcz w Kanadzie, przesłał do pism ruskich następujące ostrzeżenie: „Niech nikt pod zimę nie waży się emigrować do Kanady, bez względu na to czy jest bogatym, czy biednym. Jeśli ma pewne fundusze, to przeje je przez zimę w Winipeg, jeśli zaś jest biednym, to zginie z zimna i głodu, bo w zimie nie można tu nigdzie nic zarobić. Proszę ludzi dobrej woli, ażeby przestrzegali lud i ze wszystkich sił wstrzymywali emigracyę do Kanady pod zimę, a wszystkie pisma w Galicyi i na Bukowinie proszę o powtórzenie tej przestrogi. *Ks. Nestor Dmytrów*".

Pożar. W dniu 20 bm. wieczorem wybuchł gwałtowny ogień w Jasionce, majątku p. Stanisława Jędrzejowicza i zniszczył znaczną część budynków gospodarskich wraz z całą kresecencyą tegoroczną. Kilka tysięcy kóp zboża, cały zbiór paszy, lokomobila, narzędzia rolnicze, znaczny zapas sągów i t. d. stały się pastwą płomieni i tylko z wielkim wysiłkiem zdołano uratować dom mieszkalny i stajnie. Straty są ogromne, bo wynoszą około 40.000 złr. Przyczyna pożaru nie wiadoma.

Strejk szczeciniarzy wybuchł w czterech warsztatach w Brodach, ponieważ majstrowie wydalili ze swych pracowni tych robotników, którzy zapisali się do zawiązanego właśnie socyalistycznego Stowarzyszenia „Zgoda".

Rzymowi grozi niebezpieczeństwo pozostania bez teatru. Rewizya policyjna wykazała, że z 15-tu teatrów „wiecznego miasta" jeden tylko odpowiada warunkom bezpieczeństwa od ognia. Większość zaś jak „*Argentina*", „*Valle*", „*Rossini*", „*Manzoni*" i t. d. powinny być niezwłocznie zburzone.

Wstrętne oszustwo. *Echo przemyskie* donosi: W kompanii dobromilskiej, dążącej na Kalwaryę, znalazła się pątniczka, która udając gorliwą chrześcijankę, wypełniała powierzchownie wszystkie praktyki religijne wraz z pątnikami. Przytem zajmowała się wymianą fałszywych guldenów pod pozorem, że potrzebuje drobnych. Nadto dawała na tacę pozornie dużo, a biorąc sobie resztę z guldenów ofiarowanych, brała za jednego guldena 1 zł. 40 ct., a nawet i więcej. Gdy pątnicy dobromilscy poczęli ją podejrzywać, zbiegła do innej kompanii i dalej prowadziła swój interes. Wyłapano ją jednak i oddano w ręce żandarmeryi, która znalazła przy niej 167 zł. 75 ct., nabytych z tego oszustwa, przyczem wykazało się, że ową oszustką jest żydówka z Przemyśla imieniem Zelig G.

Z dalekich stron. Francuzi mają przysłowie, malujące skłonność podróżników do kłamstwa. *A beau mentir qui vient de loin*, — dobrze temu kłamać — powiadają — kto z daleka przybywa.

Tą zasadą kierując się, jedna z podróżniczek polskich nakłamała niestworzone rzeczy o Wenecyi. Oto n. p. co ona pisze w pracy swej noszącej tytuł „Włochy w lecie":

„Jak piękna buduarowa dama, zmęczona wirem domowych rozrywek, zamyka się wreszcie u siebie, by wypocząć do nowych kampanij towarzyskich, tak Włochy w tej chwili, obwarowawszy się przed napływem cudzoziemców, groźbą skwarów letnich, żyją dla siebie samych tylko, oddane słodkiemu *farniente*, którego nie są w stanie zmącić im obcy przybysze.

Wenecya w tym czasie tonie cała w rozkoszach morza i cichych, tajemniczych kanałów. Statki co chwila przywożą na Lido setki kąpielowiczów, pławiących się w wodzie, jak rekiny.

Włosi nie biorą w rachubę zasad naszej hygieny, ograniczającej trwanie kąpieli do pewnej normy, zależnej od ustroju organizmu i sił kąpiącej się jednostki, siedzą oni w morzu po godzinie i więcej, a wracają do niego trzy, cztery razy dziennie, nie pojmując, aby mogło być inaczej.

Czem dla naszych sportowców ślizgawka w zimie, tem dla nich morze w lecie. Porywa ich ono, kołysze, orzeźwia chłodem słonych fal. Nie ma starca, kobiety, dziecka, którzyby nie oddawali mu się z fanatyzmem iście południowego temperamentu.

Wszyscy we Włoszech pływają w godzinach kąpielowych: wszędzie, czy to na wybrzeżach morskich, czy na przestrzeniach wielkich rzek i jezior, odbywa się istny turniej pływacki. Kto może, staje do wyścigów, do skoków z wysokości prowizorycznych trampolin, do konkursu o wytrzymałość na wodzie. Ten naród, wypieszczony przez słońce, które mogło go wprawić w stan rozleniwienia, okazuje wprawność, szybkość i energię młodych delfinów, zrodzonych w głębi oceanu.

Śpiąca w skwarne dni letnie Wenecya, nad wieczorem koło 6-tej wylega cała na kanały.

Tu, w ciemnych kostyumach, wprost ze schodów pierwszego lepszego pustego pałacu, rzuca się do wody banda małych chłopców i dziewczyn, rozpoczynających wyścig pływacki. Tam na sznurku, z okna własnego mieszkania, ojciec spuszcza po raz pierwszy trzyletniego syna swojego, wołając: *nuote, nuote!*“ (Pływaj!) Tam zanurzają przerażone niemowlę, którego krzyk gwarnem echem napełnia ciche, nieznające turkotu ulicznego przestrzenie. Gdzieindziej wreszcie kąpie się przed domem swoim cała rodzina: ojciec, matka, kilkoro starszych i młodszych dzieci; kto mniej pewny w pływaniu, przyczepia się do dużej deski, lub do kawałów masy korkowej, podtrzymujących na powierzchni wody. Około mostów czatują na przejeżdżające gondole całe rzesze urwisów, rzucających się do kanałów z wysokości kamiennych arkad, by dostać solda za ten akt śmiałej odwagi. Jeżeli ktoś z gondoli nie da im go natychmiast, płyną za nią przez parę kanałów; zwykle jeden najsprawniejszy i najwytrzymalszy, wyprzedza wszystkich, a reszta woła za nim tylko: „*un soldo signore, un soldo*!“

Powstaje krzyk, gwar istnej bandy cyrkowej, aż tu i owdzie otworzy się małe okienko w górze, zabitej deskami siedziby dawnych patrycyuszy i wyjrzy przez nie głowa staruszki lub starca, strzegących zabobonnie resztek byłej świetności, i obrzuci zaspanym wzrokiem hałasującą gawiedź.

Dziwią się jej marmury milczących, opustoszałych pałaców, dziwią może ciche kanały i czarne, majestatyczne gondole; pojmują ją wszakże ściany małych, różowych, częstokroć odrapanych domków z odchylonemi do połowy zielonemi żaluzyami, z altanami, balkonami i ogrodami na czubkach dachów, z suszącą się na wietrze bielizną; pojmuje ją to słońce gorące, którego blaskiem tchną tutaj zarówno najcenniejsze pamiątki architektury i sztuki, jako też to młode, pulsujące życie, co nas porywa w Wenecyi“.

I tam dalej w tym samym tonie, co prawda poetycznym i sposobie, za nadto fantastycznym. Bo wszystkim wiadomo, że kanały weneckie są tak brudne, tak pełne śmiecia i odpływów z kloak, iż nawet najbrudniejszy *lazzarone* nie miałby przyjemności w nich się kąpać. Nawet na lagunach nikt się nie kąpie, a dopiero wszyscy kąpią się na Lido, gdzie oprócz zakładu kąpielowego dla warstw wyższych, są nieco oddalone kąpiele ludowe.

Wymieranie gołębi. Liczba gołębi przelotnych zmniejsza się z każdem dziesięcioleciem, tak, że we dług zapatrywania *Naturwissenschaft. Wochenschrift* niedalekim jest czas, kiedy te ptaki zupełnie wymrą. Jeszcze z początku bieżącego stulecia Audubon, badacz życia ptaków północnej Ameryki, opisywał, jak n eprzeliczone były wówczas stada gołębi przelotnych, pustoszących okolice, przez które przelatywały. Według jego rachunku jednotygodniowe pożywienie dla tych nieprzejrzanych stad, liczących przeszło 20 milionów ptaków, musiało się składać z nie mniej jak 1,712.000 korcy zboża. Leśne przestrzenie, w których osiedlały się takie stada, miały do 50 mil angielskich długości, a 5 mil szerokości, przyczem na jednem drzewie bywało nieraz i 100 gniazd. Zmniejszanie się liczby gołębi w Ameryce ma główny powód w ustawicznem trzebieniu ich przez amerykańskich myśliwców. — Co się tyczy starego świata, to nie ma danych porównawczych o liczbie gołębi dawniej a dziś, ale, że i tu liczba ta zmniejsza się coraz więcej, nie ulega wątpliwości.

Ks. Filip Orleański dokonał w Marienbadzie prawdziwie bohaterskiego czynu w obronie cudzego życia. Panna Betty Dinstl, artystka teatru niemieckiego w Pradze, podczas wycieczki na bicyklu straciła równowagę i wpadła pod konie nadjeżdżającego powozu. Liczni kuracyusze, świadkowie wypadku, oniemieli z przerażenia, gdy nagle wybiegł z pośród nich młody mężczyzna, schwycił konie za lejce i wydobył pannę Dinstl, która poniosła nieszkodliwe obrażenia. Czyn ten powitano hucznemi okrzykami i okazało się, że dokonał go bawiący na kuracyi w Marienbadzie ks. Filip Orleański.

Aparat ratunkowy, chroniący od przejechania przez pociąg, wynalazł inżynier, warszawianin p. Około-Kułak, kontroler kolei rysko-orłowskiej. *Petersb. List.* opisuje doświadczenia, czynione z tym aparatem. Przyczepiono go na przodzie parowozu i puszczono pociąg z szybkością 40 wiorst na godzinę. Na szynach postawiono owcę, która, padłszy na materac aparatu, natychmiast stanęła na równe nogi i szukała wyjścia; automatycznie spuszczająca się siatka zatrzymała ją w klatce. Po oględzinach okazało się, iż owca jest zupełnie zdrowa. Podobne próby dokonano z manekinami, również z rezultatem pomyślnym.

„Dżihad“. Groźne pomruki burzy słychać od strony Azyi. Na północno-zachodnej granicy Indyj angielskich od dwóch tygodni trwa walka. Nie tylko drobne utarczki, lecz i poważniejsze starcia już się odbyły, a sądząc z rozwoju wypadków, zanosi się na większe rzeczy. Widownią krwawych walk nie jest właściwe terytoryum angielskie, lecz neutralny niegdyś pas, ustanowiony w roku 1880, gdy Anglicy wprowadzili Abdurrahmana na tron afgański. Pas ten miał dzielić Indye od Afganistanu, nie wchodząc formalnie w skład żadnego z tych państw. Nie trwało to jednakże długo. Już w r. 1893 sir Mortimer Durand zawarł z emirem traktat, mocą którego Anglicy objęli te neutralne ziemie nie w posiadanie wprawdzie, lecz w administracyę, zaczęli jednak urządzać się zaraz u siebie. Wówczas to zajęła Anglia Czitral i okolice sąsiednie. Krajowcy odrazu okazali się niechętni nowemu porządkowi: są to ludy górskie, zamiłowane w swobodzie i skore do broni, Anglicy więc nie zaznali tu zupełnego spokoju. Obecnie wszakże wre prawdziwa wojna w tych dzikich, przepaścistych wąwozach i dolinach, gdzie wojsko regularne zawsze znajduje się w warunkach gorszych, niż hufce miejscowe.

Powstanie rozrzerzyło się aż po góry Peszawuru, a wszystkie zbuntowane plemiona przeróżnych nazw są wyznawcami islamu, wśród których chętny posłuch znajdują fanatyczni mułłowie, głoszący *dżihad*, to znaczy wojnę świętą przeciw niewiernym.

Władze brytańskie z początku lekceważyły ruch, w duchu zasady, że prawdziwy Anglik daje sobie radę z pięcioma Azyatami; niebawem jednak przekonano się, iż nie są to żarty. Z wielkim pośpiechem zaczęto więc słać wojska ku północy; pod Ravalpindi, na południowy wschód od Peszawuru skoncentrowano korpus dziesięcio-tysięczny dalsze zaś 15 tysięcy nadciąga z wnętrza Indyj. Płyną pułki z Anglii.

Ostatecznie, państwo anglo-indyjskie uczyniłoby krótki proces ze zbuntowanemi plemionami i położenie nie przedstawiałoby niebezpieczeństwa, gdyby nie okoliczności poboczne: utrzymują wrażliwi politycy w prasie europejskiej, że dzisiejszy ruch indyjski jest jednem z głównych ogniw międzynarodowej polityki, która ostatniemi czasy coraz więcej kieruje się ku rozwiązywaniu wielkich zagadnień — za granicami Europy.

Znowu katastrofa kolejowa. W sobotę w południe na państwowej linii bawarskiej Salzburg-Monachium zderzyły się z sobą: pociąg pospieszny, jadący z Monachium do Reichenhall, z pociągiem osobowym Reichenhall-Salzburg. Zderzenie nastąpiło na stacyi Freilessing wskutek zepsucia się hamulca u lokomotywy pociągu monachijskiego. Lokomotywa pospiesznego pociągu pochwyciła pierwsze cztery wagony pociągu osobowego i literalnie je zgruchotała. Jeden wagon został na poły rozerwany, inny wyrzucony z toru na kilka metrów w bok. Pociąg pospieszny nie doznał żadnych uszkodzeń. Z pasażerów pociągu osobowego którym jechało wielu letników do Reichenhall, najsilniejsze uszkodzenia poniósł p. Maurycy Bayl z Wiednia. Nieszczęśliwy w godzinę po wypadku umarł Żona jego mocno jest pokaleczona i zdaje się, że również przypłaci śmiercią. Kilkanaście osób odniosło mniej lub więcej ciężkie stłuczenia i rany. Konduktor pociągu pospiesznego opowiada że poza stacyą Freilessing teren, przez który pociąg przejeżdża, jest tak ostro pochyły, że już koło samego dworca trzeba używać hamulca. Spostrzegł on to i obowiązku swego nie zaniedbał, ale na nieszczęście hamulec ręczny zepsuł się. Czemprędzej więc chwycił hamulec ratunkowy, który w istocie zwolnił nieco tempo jazdy, ale było już za późno, aby nieszczęście ominąć. Pociąg wyruszył ze stacyi, a kilkaset kroków dalej, na krzyżownicy, nastąpiło owo fatalne starcie.

Bicyklistka w Paryżu. Paryżanka zmieniła swój tryb życia w ostatnich kilku latach więcej, niż dawniej w ciągu całych stuleci. Dawniej zaczynał się dla paryżanki dzień około 11 przed południem: o tej porze dopiero budziła się ze snu i wtedy przeciągając się na miękkich puduszkach, dzwoniła leniwie na pokojową, aby jej przyniosła czekoladę. A dzisiaj? Dzisiaj wymaga moda od paryżanki, aby od 6 do 8, w lecie nawet od 5 rano, widzianą była na bicyklu w lasku bulońskim. A że ona nawet głupiutkiej modzie posłuszna, więc lasek buloński roi się teraz z brzaskiem dnia od szykownych paryżanek i od jej nieodstępnych cieni... kawalerów servante. Mimo jednak, że jeżdżenie kobiet w Paryżu jest obecnie modnem, nierozstrzygniętą jest jeszcze tam kwestya, czy jeżdżenie na bicyklu jest wogóle dla kobiet stosownem. W rozstrzygnięciu tej kwestyi nie małą rolę odgrywa wzgląd na kostyum i niemały wzgląd na hygienę. Co do hygieny, to czy jeżdżenie kobiet na bicyklu jest dla nich korzystnem czy nie, na razie lekarze, nie mając za sobą dłuższego okresu doświadczalnego, nie umieją powiedzieć nic stanowczego. Co do kostyumu zaś, powiadają zwolennicy kobiet na bicyklu, że krawcy skomponowali już ubiór, który nietylko jest wygodnym, ale i szykownym i... przyzwoitym. Kostyum taki składa się: z bardzo szerokich pantalonów, z bolera sukiennego lub flanelowego i kapelusika marynarskiego z bardzo gęstą woalką. Ta gęsta woalka ma powiększać przyzwoitość szykownego kostyumu.

Jak powstaje ludożerstwo? Najnowsze odkrycia, dokonane w Egipcie skłoniły znanego angielskiego epitologa Flindersa Petrie do stawienia sobie powyższego pytania. Dokument odkryty w miejscowości Deshahak w pobliżu Kairu, a pochodzący z okresu mniej więcej 3000 lat przed naszą erą, wykazał, że ludożerstwo kwitnęło u starych mieszkańców tego kraju. Co prawda, częściowe tylko ludożerstwo, zjadano bowiem ręce i nogi; był to rodzaj czci, jaką w ten sposób oddawano nieboszczykom. Po tem doświadczeniu postanowił Petrie zbadać „psychologię“, ludożerstwa. Wykrył więc, że ci, którzy zjadają zmarłych, aby ich uczcić, okazać im swą miłość i zapewnić im szczęście w innym, lepszym świecie, stanowią 20% wszystkich ludożerców. Tak mieszkańcy Tybetu uważają zjadanie swych krewnych za najzaszczytniejszy rodzaj pogrzebu. Tak samo zapatrują się na tę sprawę dzicy w Australii i Ameryce Południowej. Wyrażają oni swoje przekonanie, że lepiej spocząć w żołądku przyjaciela niż w zimnej ziemi. Samojedzi sądzą, że starzy ludzie cieszyć się będą spokojniejszem i szczęśliwszem życiem przyszłem, jeśli przed tem będą zjedzeni. W starożytności tego samego systemu trzymał się szczep Massagetów. Wszystkie te powyżej opisane sposoby składają się na to, coby nazwać można altruistycznem, szlachetnem ludożerstwem. Istnieją jednak inne rodzaje, dowodzące więcej egoistycznych pobudek; nie należy ich jednak mięszać z grubym materyalizmem. I tak 19% ludożerców zjada trupy wielkich wojowników, celem odziedziczenia po nich bohaterskiej ich duszy, aby stać się tak silnymi i wielkimi jak oni, aby zapewnić sobie ich męstwo; tak samo zjadają oni zmarłe dzieci w nadziei uzyskania dla siebie ich młodości. Dziesięć procent ludożerców zjada swych bliźnich z religijnych motywów i wreszcie 50% czyni to z nienawiści, aby ukarać swych nieprzyjaciół, co również uchodzić jeszcze może za „sentymentalny“ motyw. Liczba tych, którzy pożerają ludzi z głodu wynosić może około 18%. Pozostałe 24% uprawia ludożerstwo, ponieważ uważa mięso ludzkie za smaczniejsze od innych artykułów żywności do takich ludożerców zaliczyć wypada przodków. Dzisiejszych Anglików. Wywody swe streszcza p. Petrie w następującem zdaniu: 46% ludożerców je mięso ludzkie, aby je jeść; lecz 54% czyni to z moralnych pobudek.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 17, w poł. 21 R., Bar. 761. Nieruchomy. Pogoda.

Szarada.

Jak wielka boleść w jęku pierwszej skryta,
Odpowie trzecia świadoma w tym względzie,
Jeśli się druga uprzejmie zapyta;
Zaś trzecia z drugą znaki robi wszędzie.
Jak drogi klejnot w całości ukryciu,
Ten li oceni, kto ją kochał w życiu.

C. Szcz.

Z pamiętnika panny Kazimiery, czyli jak w sztambuchu pisać nie należy.

Autentyczne:

By spisać twe przymioty, foliały spisać trzebaby,
Jam do tego niezdolny — Mickiewicz chybaby...

Niemiły zawód.

Gość. O której, kochanku, będzie u was obiad?

— Jak tylko pan wyjdzie, mama tylko na to czeka...

Kronika sztuk plastycznych.

Największe zainteresowanie budzi obecnie na krakowskiej wystawie — jak już wspominaliśmy — szereg kartonów do witraży w kościele franciszkańskim, których autorem jest p. Wyspiański. Ostatnie prace młodego artysty wywoływały jak najsprzeczniejsze sądy u publiczności; nie każdy umiał wejść należycie w jego intencye, zrozumieć do czego dąży i co chce wypowiedzieć. Było to winą p. Wyspiańskiego, który nie zawsze przemawiał dość jasno; zdarzały się w jego pracach rzeczy dziwne, niczem niewytłumaczone, robiące raczej wrażenie maniery, aniżeli szczerej chęci oddania pewnej impresyi. Ostatnia jego praca, świeżo wystawiona, wybiega wysoko ponad wszystko, co dotąd z pod jego ręki wyszło. Składa się na nią sześć kartonów, przeznaczonych do okien w prezbiteryum kościoła, oraz kilka szkiców drobniejszych do uzupełnienia dekoracyi dolnej części ścian w prezbiteryum. Pierwsze okno wyobraża element ognia. Jest to żółto czerwony płomień, zakończony pękami iskier. Drugie okno symbolizuje również ogień za pomocą szeregu prześlicznych ponsowych kwiatów, odpowiednio ustylizowanych. Dwa inne okna przedstawiają element wody, wyobrażony pod postacią lilii wodnych oraz irysów. Okno piąte poświęcone jest św. Franciszkowi, nad którym unosi się postać Chrystusa z rękami przebitemi. Okno szóste apoteozuje św. Kingę, św. Salomeję, św. Jolantę, z których jedynie środkowa razi nieco afektowanym ruchem głowy. Podnieść należy doskonałe zharmonizowanie barw, jakie udało się artyście osiągnąć. Efekty barwne wywołane są środkami nader prostymi, ale świadczą o wielkiej pomysłowości i świeżości fantazyi. W jednej z mniejszych sal wystawiono na próbę wykonany w szkle kawałek jednego z okien; i tu, zwłaszcza owe efekty kolorystyczne, przez artystę obmyślane, doskonale wychodzą. Bogata wyobraźnia w połączeniu z daleko większą prostotą w osiąganiu artystycznych celów, aniżeli to dotąd miało miejsce, oto wybitne zalety najnowszych prac p. Wyspiańskiego.

O obrazie Siemiradzkiego „Dirce“, wystawionym na tegorocznej wystawie sztuk pięknych w Wenecyi, pisze dr. Barth w *Berliner Tageblacie*: „Wielki Polak Siemiradzki wprowadza nas swoją „Dirce“ znowu w świat starożytny, jaki widzieliśmy w jego „Pochodniach Nerona“; ale nie do Colosseum, lecz do cyrku, gdzie rozgrywa się zajście podobne. Na przodzie leży, dysząc, wielki czarny byk; na jego grzbiecie, skąpana w krwi, otulona bujnym włosem, biała postać młodej kobiety męczenniczki. Obok trupa stoi imperator ze swoim dworem, w dalekim amfiteatrze tłumy wrzeszczą »Brawo!«, a w loży cesarskiej małżonka cesarza, rozparta obojętnie, przygląda się widowisku. Obraz w całości robi bezsprzecznie wielkie wrażenie, pomimo że (niech nam sławny artysta nie weźmie tego za złe) wydaje się nakreślonym nieco pobieżnie i teatralnie. Czarni niewolnicy, niosący lektykę, przypominają nieco manekinów. Wogóle możnaby życzyć sobie trochę więcej plastycznego wypracowania i indywidualizowania niektórych postaci. Tycyański jednak przepych farb wynagradza takie braki, zdarzające się nawet u tak wielkiego geniusza, jakim jest Henryk Siemiradzki.“

O nowoczesnem malarstwie niemieckiem mówił dyrektor berlińskiej Akademii sztuk pięknych Antoni Werner przy sposobności rozdania nagród między uczniów tego zakładu. Sąd jego o najnowszych, pełnych maniery kierunkach w sztuce, jest bardzo surowy i — słuszny. Dyrektor Werner, sam znakomity malarz, zaznaczył przedewszystkiem, że co się tyczy malarstwa portretowego, to wśród licznych prac tego działu daje się teraz zauważyć albo wielka niedbałość i bazgranie w technice, albo też wyszukany, nienaturalny sposób malowania za pomocą punkcików, kresek itp. Towarzyszy temu możliwie daleko posunięte ignorowanie zasad rysunku, co nazywanem bywa poetycznie: „wyswobodzeniem formy“ lub „pojmowaniem formy tylko jako zjawiska świetlnego“ wraz z dziwactwami w oświetleniu i doborze barw lokalnych. Gdzie leży — pyta dyrektor Werner — wśród tego mnóstwa pobieżnie nasmarowanych studyów i szkiców pejzażowych, które zapełniają naszą wystawę, prawdziwie techniczne wykończenie w naśladowaniu natury?.. O malowaniu, przypominającem bełkotanie dziecka, nieumiejącego jeszcze mówić, o japonizowaniu i udawaniu naiwności, nie chcę się rozwodzić; taka sztuka nie jest sztuką, jest to proste błazeństwo. Ze zdumieniem oglądamy np. ilustracye, tytuły książek i t. p., wykonane ordynarną i dziecinną manierą drzeworytniczą, przypominającą czasy przed Dürerem, tak, jak gdyby drzeworytnictwo przez lat trzysta nie zrobiło olbrzymich postępów. Nawet na druk naszych książek rozciąga się ta „najświeższa moda“; w dziełach, wydanych z największym przepychem, pismo jest coraz brzydsze i coraz niewyraźniejsze. Czyżbyśmy chcieli tem wszystkiem zaimponować zagranicy?.. Na jednem tylko polu podziwiano niegdyś malarstwo niemieckie i zazdroszczono mu; mam tu na myśli malarstwo, które tak znakomicie oddawało duszę niemieckiego ludu, a w którem artyści tacy, jak Knaus, Vautier, Defregger i wielu innych okazali się prawdziwymi mistrzami. Kogo i co może tym ludziom i ich dziełom przeciwstawić najnowszy kierunek w sztuce?... próżne i bezwartościowe nic, pusty frazes o bijącym w najnowszem malarstwie pulsie nowożytnego życia, albo też twierdzenie, że w obrazie nie chodzi o treść, tylko o sposób malowania“. Słowa tej ostrej krytyki możnaby w pewnej mierze i do niektórych naszych zwolenników „najnowszego kierunku“ zastosować.

W Odesie obchodził w tych dniach ośmdziesiątą rocznicę urodzin słynny malarz Ajwazowski. Pisma rosyjskie nazywają go nestorem „rosyjskich“ malarzy i zamieszczają następujące szczegóły z jego życia: „W dniu 29 lipca r. 1817 przyszedł artysta ten na świat w Teodozyi; od wczesnego dzieciństwa okazywał wielkie do malarstwa zdolności, w roku 1833 dostał się do akademii sztuk pięknych, gdzie w kierunku malowania pejzażów morskich przewodniczył mu Filip Topper. Z pod pędzla Ajwazowskiego wyszedł pierwszy obraz p. t. „Studyum powietrza nad morzem“ w r. 1835; obraz ten zdobył artyście medal srebrny. Odtąd corocznie podróżował bądź po zatoce Fińskiej, bądź po morzu Czarnem, badając różne efekty świetlne i przyrodę morską. Obdarowany doskonałą pamięcią artystyczną, Ajwazowski mógł dokładnie odtwarzać pewien moment uchwycony z natury nawet po upływie dłuższego czasu. W r. 1840 Ajwazowski odbył wielką podróż za granicę; zwiedził: Włochy, Niemcy, Francyę, Anglię i Hiszpanię; obrazy jego budziły wszędzie duże wrażenie, a mianowicie następujące dzieła: „Widok Sewastopola“, „Noc neapolitańska“, „Burza“, „Chaos“, „Łodzie piratów czerkieskich“, „Wyspa Capri“, „Widoki morza Czarnego“, „Zima“, „Stworzenie „świata“, „Łańcuch gór kaukazkich“. Wystawa obrazów Ajwazowskiego, urządzona w r. 1857 we Florencyi, wywołała zachwyt ogólny. W tym roku akademia sztuk pięknych we Florencyi poleciła artyście wymalowanie własnego portretu, który się obecnie znajduje w galeryi Pittich. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej Ajwazowski namalował cały szereg obrazów wojennych, a w r. 1880 urządził wystawę obrazów, których treść zaczerpnięta była z życia Kolumba. Przed dziesięciu laty prof. Ajwazowski obchodził 50 rocznicę swej artystycznej działalności. Miasto Teodozya wręczyło profesorowi Ajwazowskiemu w dniu jubileuszowym adres w kosztownym futerale, opatrzony mnóstwem podpisów“.

My zaś słyszeliśmy, że artysta ten nazywa się nie Ajwazowski, lecz Ajwaz i jest Ormianinem, urodzonym w Galicyi pod Kołomyją. Osierocony wcześnie zgonem rodziców został wywieziony przez jednego z krewnych do Rosyi, gdzie tak ogólne jak i specyalne wykształcenie otrzymał — i gdzie dotąd przebywa.

SPORT.

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

Dzień ósmy 8 sierpnia. „Nagroda Schönau“, bieg z płotami, 50.000 k. zwycięzcy, 4000 drugiemu, 2000 trzeciemu koniowi; 4000 k. temu, który zwycięskiego konia zapisał; dla koni trzyletnich; meta 2400 m. Zapisano koni 58, biegało 11. P. F. Simona wał. kaszt. „Peterzell“ po Master Kildare od Hedwig 1, p. H. v. Geista og. gn. „Szolgabiro“ 2, p. A. v. Pechy'ego og. gn. „Ginger“ 3. Totalizator 146 : 5.

„Nagroda Laxenburgska“: 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich — meta 1000 metr. Zapisano koni 18, biegały 4. Hr. Z. Kinsky'ego og. gn. „Wienerwald“ po Master Kildare od Victoria“ 1, stada Igal kl. kaszt. „Judica“ 2, p. Lewis og. kaszt. „Ano“ 3. Totalizator 22 : 5.

Dzień dziewiąty 13 sierpnia. „Nagroda Weissenbach“: bieg myśliwski, Handicap, 5000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 4800 m Zapisano koni 9, biegały 4. P. A. Drehera kl. kaszt. „Ingraban“ po Casper od Infantin (60 kg.) 1, podp. ks. O. Windischgrätza og. gn. 51. „St. Vertugarde“ (65 kg.) 1, hr. J Giżyckiego og. kaszt 4l. „Campeador“ 3. Totalizator 26 : 5.

* * *

Królewski rząd węgierski zakupił w Anglii dla stada w Kisber ogiera czystej krwi „Bonavista“ po Bend'Or od Vista, ur. w r. 1889, który w roku bieżącym zajmuje siódme miejsce pomiędzy ojcami koni zwycięzkich na torach wyścigowych; potomstwo jego wygrało 6379 funtów szterlingów. Koszt jego zakupna wynosi okrągło 200 000 zł., a mianowicie cena 182.000 zł., asekuracya 13.000 zł., transport, oduzdne i rozmaite honorarya, czyli napiwki, resztę. Austryackie pisma sportowe utrzymują, że w przeszłym roku można było tego konia dostać za 5000 funtów.

* * *

Major Faddy po wygranej swego konia „Wasa“ w Köttingbrunn ofiarował na ubogich tej miejscowości 500 koron.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 sierpnia.

(Z.). Ruch na giełdzie dzisiejszej był bardzo nieznaczny, zwłaszcza w pierwszorzędnych walorach, jak kredyty, nadających zwykle ton naszemu targowi pieniężnemu. Tylko niektóremi walorami lokalnemi interesowano się cokolwiek, jak alpinami, praskiemi akcyami żelaznemi, akcyami brükseńskich kopalni węgla tudzież akcyami przedsiębiorstw elektrycznych. Około południa wysunęły się na pierwszy plan akcye anglobanku, gdyż mówiono, że bank ten obejmie sfinansowanie nowej pożyczki miasta Wiednia. W ostatnich godzinach tendencya osłabła na całym targu pod wpływem słabych notowań berlińskich. Z rent zrobiono tylko kilka transakcyi w austr. rencie inwestycyjnej. Kupowali ją kapitaliści paryscy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·25, węgierskie 398.—, Anglobanki 163·25, Uniony 299·75, Bankvereiny 258·50, Länderbanki 238·25, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 258·—, **Renta papierowa** 102·30, srebrna 102·30, **austryacka złota** 124·05, austr. renta wal. kor. 101·60, **węgierska złota** 122·50, **węgierska renta wal. kor.** 100·10, dukat 5·64, 20-frankówka 9·52½, marki 11.75 —, ruble 1.27¼.

Wiedeń 21 sierpnia. Spirytus 18·—18·20. Przeciętna cena z całego tygodnia 17·95—18·10.

§ **Opodatkowanie premiowych listów Banku hipotecznego.** Właścicielom 5% premiowych listów zastawnych Banku hipotecznego grozi nowy, a niespodziewany podatek. Ministerstwo skarbu bowiem uznało premię, którą bank hipoteczny płaci w wysokości 10 złr. od każdych 100 złr. wylosowanego swego 5% listu hipotecznego za wygraną, od jakiej przypadałby podatek 20%-owy, tj. 2 złr. Z powodu tego orzeczenia bank hipoteczny, wytoczył Ministerstwu skarbu proces w trybunale administracyjnym. Gdyby zaś trybunał administracyjny nie zniósł orzeczenia Ministerstwa skarbu, to bank hipoteczny zamierza przy wypłacie wylosowanych listów premiowych potrącać 2 złr. od każdych 10 złr. premii na rzecz skarbu.

Telegramy Przeglądu.

Praga 23 sierpnia. Wczoraj były zaburzenia zarówno w Pilznie jak i w Asch. W Pilznie już w sobotę przyszło w kilku miejscach do ekscesów. Z powodu panującego wzburzenia nakazało starostwo w porozumieniu z magistratem, aby bramy domów były zamknięte już o godzinie 9 wieczorem, a ojcom rodzin i właścicielom warsztatów polecono, ażeby dzieci swych i czeladzi nie puszczali na miasto po godzinie 7½ wieczorem. Koło fabryk niemieckich ustawiono straże wojskowe, a gęste patrole krążyły po ulicach. Zakazano także tłumnego gromadzenia się na ulicy. Mimo to jednak tworzyły się liczne gromady, które wojsko rozpędzało. Za stawianie oporu władzy aresztowano 30 osób. Wczoraj odbywał się w Pilznie festyn Sokołów. Już w ciągu dnia przyszło w kilku miejscach do bójek między Niemcami a Czechami, wieczorem jednak rozruchy przybrały tak groźne rozmiary, że musiano wezwać wojsko. Nadciągające kolumnami wojsko powitała gawiedź różnymi obelżywymi krzykami. Wojsko bagnetami rozpędziło ekscedentów, przyczem trzy osoby zostały ciężko ranione. Jedna kobieta dostała się pod kopyta konia dragońskiego i potratowaną musiano odwieść do szpitala.

Także w nadgranicznem mieście Asch przyszło do poważnych zaburzeń. W sobotę ściągnięto tam 150 żandarmów. Ludność przyjęła maszerujących ulicami żandarmów obelżywemi przezwiskami i pieśnią: „Wacht am Rhein“. Magistrat nie chciał przybyłym żandarmom wyznaczyć kwater, to też musieli oni rozkwaterować się na kurytarzach w budynku starostwa. W całem mieście nie mogli żandarmi dostać pożywienia, gdyż szynkarze, kupcy, piekarze i rzeźnicy zobowiązali się nic im nie sprzedać. Aranżerowie zwołanego na wczoraj wiecu niemieckiego układali się z kierownikiem Starostwa sekretarzem Namiestnictwa Dudkiem o pozwolenie na odbycie wiecu. Kierownik Starostwa chciał pozwolić nawet na odbycie wiecu pod gołem niebem, byle dano gwarancyę, że nie będzie żadnych wybryków. Aranżerowie chcieli, aby Starostwo zadowoliło się ich gołosłownem przyrzeczeniem, że wszystko odbędzie się w porządku i upierali się przy tem, aby rządowi funkcyonaryusze trzymali się całkiem zdala od wiecu. Ponieważ takie przyrzeczenie nie mogło wystarczyć, przeto Starostwo utrzymało zakaz.

Wczoraj już od rana zaczęli się zjeżdżać uczestnicy wiecu, mnóstwo ich przybyło z Niemiec. Ogółem przybyło kilkanaście tysięcy osób. Śpiewając „Wacht am Rhein“ przeciągały one ulicami, które przystrojono chorągwiami o barwach niemieckich, bawarskich i saskich. Poseł Iro przemawiał na ulicy do tłumu, zalecając, aby zachowywał się spokojnie i nie prowokował. Po południu udali się Niemcy tłumnie do pobliskiej wsi bawarskiej Wildenau, chcąc tam urządzić wiec, władze bawarskie jednak nie pozwoliły na to. Mimo to miał p. Iro mowę, w której zachęcał Niemców do wytrwania w walce. Odśpiewano „Wacht am Rhein“ i ruszono z powrotem przez granicę do Asch. Na terytoryum austryackiem wszczęły się ekscesy. Dwóch urzędników Namiestnictwa, którzy wzywali tłum do rozejścia się, zelżono i obito, poczem wytłuczono wszystkie szyby w Starostwie. Telegraficznie wezwał kierownik Starostwa pomocy wojskowej. Około godziny 9 wieczorem przyszedł batalion piechoty z Chebu i z wielkim trudem oczyścił plac przed dworcem kolejowym i ulice, poczem rozłożył się obozem przed dworcem. Do późnej nocy krążyły silne patrole po mieście.

Konstantynopol 23 sierpnia. Krąży tu pogłoska, że sułtan zamierza 31-go sierpnia, jako w rocznicę swego wstąpienia na tron, podpisać irade, zaprowadzające nowe reformy, dające ograniczoną wolność prasy i amnestyę wszystkim aresztowanym lub już skazanym młodoturkom.

Przy rewizyi w mieszkaniach Ormian na Perze, znaleziono dwie bomby. Podobno sprawdzono, że wszystkie bomby, podrzucone w ubiegłym tygodniu i znalezione przy rewizyach, fabrykowana były w Warnie. Z tego powodu zrobiła Porta przedstawienie bułgarskiemu ajentowi dyplomatycznemu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. St. hr. Wiśniewski z żoną z Krystynopola Konst. hr. Rembieliński z żoną z Warszawy. Kaz. Karski z córką i Stefan Karski z Czernikowa. J. Kossakowski z Warszawy. St. Jastrzębski, dyr. dr. G. Romer i dr. K. Kirchmayer z Krakowa. F. Rudkiewicz z Bukowska.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. St hr. Tarnowski z Śniatynki. K. Ostaszewski z Grabownicy. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. W. br. Wassilko z Czerniowiec. J. Gnoiński z Cieszanowa. A. Abramowicz z Krakowa. F. Minkusiewicz z Dukli. L Zembowski z Warszawy. L. Gustek z Jasła A. Mitscha Maerheim z Wiednia. J. Balogh i F. Farkas z Pesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. W. Skibniewski z Rosyi. M. Stelmach z Wieczorki. W. Zajączkowski z Strzyżowa. J. Hodboł z Mielca. Z. Bartoszewski ze Lwowa. A. Skalmirowski z Wołynia. K. Romanowicz z Czerniowiec. E. Heller i L. Labres z Pragi. Br. Lang z Wieczorki. J. Krzysztofowicz z Mondzielówki. W. Wasilewski z Siemuszowej. A. Prock z Lincu. A. de Bülow z gubernii wołyńskiej. T. Schipp z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 23 sierpnia. N. Nirenstein z Tarnopola. M. Hermann, J. Blumenthal, A. Teffer, J. Byk i R. Dietrich z Wiednia. J. Jaroszyńska z Wołynia. F. Mossocz, N. Waligórski i W. Wiczkowski z Krakowa. A. Amirowicz z Śniatyna. Fr. Kotar z Pilzna. L. Klein z Budziejowic.

Lwów dnia 23 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·5 do 98.20. 4 proc. los w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50. 4 proc po 200 koron z roku 1895 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.55 do 00.00 Rubel rosyjski papierowy 1.27 — do 1.28 — 100 marek niemieckich 58.55 do 59.—.

52)

KTO WINIEN?

Powieść
przez
E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Oczy jej jęły szybko nabiegać łzami. Odwróciła twarz, szukając chustki do nosa po wszystkich kieszeniach.

— Widzę, że byłaś pani bardzo przywiązaną do niej — zauważył Morton.

— Przywiązana... to mało powiedzieć. Kochałam ją, jak gdyby była z mej własnej krwi i kości. Była ona dobrą panią dla mnie, a ja byłam jej wierną i oddaną do końca życia. Byłabym za nią w ogień poszła.

— A czy była szczęśliwą w małżeńskiem pożyciu? — zapytał Morton mocno zaciekawiony.

Zdawało mu się, że trafił nareszcie na właściwy ślad odkrycia. Mistress Green rozgadała się poufale, otwarła upusty dawnych wspomnień, więc wszystko pójdzie jak z płatka. Ale na to zapytanie opamiętała się nagle, cofnęła w tył, zasznurowała usta, otarła oczy i stała się w jednej chwili jakby wykutą z kamienia

— Miała ona najlepszego w świecie i najbardziej kochającego męża — odparła wymijająco.

— Ale to nie zawsze daje szczęście na świecie. Może poprzednio kochała się w kim? Może ją uszczęśliwiało wspomnienie dawnego kochanka?

— Gdyby nawet tak było, sir, to nie przystałoby mi mówić o tem, zwłaszcza z nieznajomym. Byłam wierną pani mojej za życia i pozostanę nią po śmierci.

— Niech mnie Bóg broni, abym panią miał odwodzić od tej wierności. Istnieją jednak powody, dla których szczegóły małżeńskiego pożycia i śmierci lady Courtenay posiadają dla mnie wielką wagę. Upewniam panią, że nie pustą ciekawość powoduje mną. Jeżeli pani zadaję te pytania, to w sprawie prawdy i sprawiedliwości.

Lucya, blada ogromnie, popatrzyła na niego przerażonym wzrokiem.

— Musiałaś pani ze względu na bliskość Highcleru interesować się kryminalnym procesem, który się tam odbył w grudniu — ciągnął dalej Morton. — Odpowiedz mi więc pani szczerze, czy sądzisz, że człowiek, skazany za zamordowanie Waltera Blaka, istotnie winien był zbrodni?

Kobieta, jakby zahypnotyzowana, nie spuszczała oczu z jego twarzy. Blade jej usta zabarwiły się, chorobliwe rumieńce falowały po zapadłych jej licach.

— Ta kobieta jest w posiadaniu tajemnicy — pomyślał Morton.

— Jakie dziwne pytania zadajesz mi pan — zaczęła niepewnym głosem. — Cóż niewinność lub zbrodniczość tego człowieka może mieć wspólnego ze śmiercią lady Courtenay?

— Bardzo wiele. Walter Blake starał się niegdyś o rękę lady Courtenay. Być może, iż rozbudzona zazdrość męża...

— Nie masz pan prawa mówić coś podobnego! — przerwała Lucya Green, drżąca i blada z gniewu. — Nie godzi się mówić źle o umarłych. Byłam oddaną mojej pani, dopóki żyła, a teraz myślisz pan, że się jej sprzeniewierzę, aby zadość uczynić pańskiej złośliwości? Po co tu pan przychodzisz szperać w tajemnicach przeszłości? W życiu jej nie było nic skrytego. Nikt nie czernił jej za życia, a teraz, gdy od dwudziestu lat spoczywa w grobie, nawet popiołów jej nie możecie zostawić w spokoju!?

— Nie denerwuj się pani, proszę — łagodnie przerwał Morton. — Nie ośmieliłbym się nigdy jednem słowem ubliżyć pamięci lady Courtenay. Jeżeli Walter Blake kochał ją, to jeden powód więcej, abym czcił jej imię. Ale mam to przekonanie, że sir Everard Courtenay miał jakiś udział w morderstwie Waltera Blaka, i mniemam, że pani możesz dopomódz mi w odsłonięciu tajemnicy jego zbrodni.

— Sir Everard Courtenay! — zawołała Lucya, wybuchając nerwowym śmiechem, w którym nie było ani cienia wesołości. — Przecież on i pan Blake byli przyjaciółmi od serca jeszcze z ławy szkolnej. Pan Blake czuł się w Fairview jak u siebie w domu, zupełnie jak sam sir Everard.

— A jeżeli ta przyjaźń została nagle zerwaną... jeżeli jeden czyn lub odezwanie się może ze strony żony... jedno słowo pozbawione wszelkiego złego znaczenia zbudziło nagle zazdrość męża?

— O, widzę! teraz chcesz pan mnie wybadać co do sir Everarda, tak jak wpierw co do lady Courtenay! Ale uprzedzam, że tracisz pan czas swój i wymowę. Nie mam żadnych tajemnic do zdradzenia; a gdybym nawet miała, to wolałabym zadławić się, niż powiedzieć jedno słowo przeciw dobremu memu panu, który się zawsze... tak, zawsze hojnym i szlachetnym okazywał względem mnie. Poratował on mnie w ciężkiej biedzie, gdy zostałam sama z czworgiem dzieci i z mężem, który więcej wydaje niż zarabia. Pytam się: cobym poczęła w takich okolicznościach, gdyby mi Bóg nie zesłał przyjaciela i opiekuna? A pan, obcy dla mnie, przychodzisz tu i chcesz, bym świadczyła przeciw memu dobroczyńcy?!

Domawiając tych słów, rozpłynęła się we łzach. Zerwała się z krzesła i cała drżąca, rozgorączkowana, zaczęła biegać po pokoju, zatrzymując się nad kołyską, aby poprawić kołderkę dziecka ręką drżącą jak liść osiki. Morton podniósł się również i stanął z twarzą zwróconą wprost do światła.

— Dla czego pani tak się gorączkujesz? — zapytał badając ją przenikliwym wzrokiem. — Jeżeli nie ma nic skrytego... jeżeli nie istnieje żadna tajemnica, to jakaż potrzeba tak się przerażać. Ale jeżeli milczeniem swojem osłaniasz zbrodnię, jeżeli przekupioną zostałaś, aby fałszywe świadectwo wydać o prawdzie, to spełniasz czyn niegodny i ciężką odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi bierzesz na siebie. Ani tobie, ani dzieciom twoim nie wyjdą na korzyść te pieniądze, które bierzesz, jako opłatę za milczenie.

— Jak śmiesz pan zarzucać mi coś podobnego?! — krzyknęła drżąca całem ciałem, prostując się jak struna i po raz pierwszy od chwili, gdy zmienili pozycyę spoglądając mu prosto w twarz rozpromienionemi oczyma, z których tryskało oburzenie. — Jak śmiesz ubliżać mi w ten sposób?

Nagle zachwiała się w tył i zakrywszy oczy rękoma, jęknęła:

— O! Boże... Twarz Waltera Blake'a!...

Osunęła się na najbliższe krzesło, skulona, drżąca, wpół przytomna, jakby ujrzała była ducha, powracającego z za grobu.

— O! moja biedna, biedna, droga miss Alicya! — wołała płacząc. — On był taki dobry, szlachetny, wierny... i tak ją kochał... tak ją kochał szalenie!...

Wielkie jak groch łzy staczały się po jej zwiędłych policzkach.

— Dla czego przychodzisz pan tutaj dręczyć mnie, jak widmo z tamtego świata?! — zawołała nagle. — Nie masz prawa znęcać się nademną nieszczęśliwą!

Tak, — surowo odparł Morton — mam prawo użyć wszelkich sposobów, aby odkryć mordercę Waltera Blake'a, bo jestem jego synem.

Ona podniosła się z krzesła i podszedłszy do niego chwiejnym krokiem, jęła błędnemi, żałosnemi oczyma wpatrywać się w jego rysy, jakby istotnie był duchem pokutującym, powracającym z krainy cieniów.

— Tak, to jego twarz — szepnęła sama do siebie. — Powinna byłam ją poznać od pierwszego rzutu oka. Ale nie przyjrzałam się panu dobrze do tej chwili, bo siedziałeś odwrócony od światła i taka byłam do głębi wstrząśnięta tem, co pan mówiłeś, a wzrok mam dziwnie osłabiony od jakiegoś czasu... odkąd karmić zaczęłam to ostatnie dziecko... Powinna byłam domyśleć się od pierwszej chwili... po głosie... Masz pan jego głos i to mnie tak targnęło zaraz na wstępie za wszystkie nerwy. Jestem teraz biedną, słabowitą istotą... Nie trzeba mi tego brać za złe...

— Czy możesz mi pani być pomocą w dowiedzeniu zbrodni mordercy mego ojca? — przerwał tłómaczenia jej Morton.

— Nie. Cóż ja mogę wiedzieć o tem morderstwie? To, co i inni! Cały dzień spędziłam przy mojej biednej, umierającej pani. Nie ruszyłam się ani na krok z Fairview.

— I nie wiesz pani nic zgoła... nic? Nie przychodzi ci na pamięć żadna podejrzana okoliczność? Nie możesz mi udzielić żadnej wskazówki?

— Nie... nie... nic...

— To jest, że nie chcesz pani mówić?

— Nie, nie mogę nic powiedzieć. Nie wiem nic. Dla czego nie chcesz pan uwierzyć w to, w co wszyscy wierzą, że człowiek, który się przyznał do zbrodni, spełnił ją?

— Bo mam silne przekonanie, że tak nie jest... bo mam wszelkie podstawy, aby przypuścić, że sir Everard Courtenay, a nie kto inny, zadał mojemu ojcu cios śmiertelny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Bielsku. Drukarnia [illegible]